

POLONIA WĘGIERSKA

M I E S I Ę C Z N I K

A MAGYARORSZÁGI LENGYELEK HAVILAPJA

Ára: 200 Ft

2008. Március 21.

2008/147

MARZEC
MÁRCIUS

WIOSNA
W SAMORZĄDACH

SANKTUARIUM
W KALWARII
ZEBRZYDOWSKIEJ

KIEDY DUSZA JEST
PROFESJONALISTKĄ

MOJA DRUGA
OJCZYZNA

POLONIJNY 8 MARCA



NASZ POLONIJNY DZIEŃ KOBIET



Stowarzyszenie im. J. Bema



Dom Polski



Stowarzyszenie Kulturalne Polonia Nova
(kawiarnia SPINOZA)



Polonia Węgierska

A MAGYARORSZÁGI LENGYELEK HAVILAPJA

A GLÖS POLONII negyedévi mellékletével

Az Országos Lengyel

Kisebbségi Önkormányzat lapja

Pismo Ogólnokrajowego

Samorządu Mniejszości Polskiej

Felelős kiadó / Odpowiedzialny wydawca:

MONIKA SAGUN-MOLNÁRNE

Főszerkesztő / Redaktor naczelnia:

IGA SIKORA-ZEISKY

Lengyel szerkesztő / Redaktor polski:

MAGDA RAJTAR-SZABÓ

Magyar szerkesztő / Redaktor węgierski:

DÁVID CSABA

Grafikai szerkesztő / Redaktor graficzny:

DUKAY BARNA

Szerkesztőség / Redakcja:

1102 Budapest, Állomás u. 10.

Telefon: 261-3479

E-mail: polweg@orlen.axelero.net

Ritter Nyomda, Budapest

HU ISSN: 1417-5924

Megjelenik minden hónapban a Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségekért Közalapítvány valamint a Nemzeti Kulturális Alap pénzügyi támogatásának köszönhetően.

Ukazuje się w każdym miesiącu dzięki pomocy finansowej Fundacji Publicznej na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych na Węgrzech oraz Węgierskiego Funduszu Kultury Narodowej.

WAŻNE ADRESY

Ogólnokrajowy Samorząd
Mniejszości Polskiej na Węgrzech

1102 Budapest, Állomás u. 10

Tel./Fax: 261-1798

Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii

1102 Budapest, Állomás u. 10.

Tel./Fax: 260-8023

Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech

1102 Budapest, Állomás u. 10.

Tel./Fax: 261-2748

Stołeczny Samorząd Mniejszości
Polskiej na Węgrzech

1054 Budapest, Akadémia u. 1-3

Tel: 332-1979, Fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne

im. J. Bema na Węgrzech

1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.

Tel. 311-0216, Tel./Fax: 312-8204

Stowarzyszenie Polskich Katolików

na Węgrzech pw. św. Wojciecha

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

Tel./Fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna na Węgrzech

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

Tel./Fax: 431-8414

Ambasada Polska w Budapeszcie

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.

Tel: 413-8200

Jest czas zadumy, jest czas radości

Jak mądrze został stworzony Świat. Jak wielkim cudem jest przemijanie i odradzanie się na nowo. Jak piękna jest harmonia świata, przyrody, następowanie po sobie pár roku. Ileż w tym mądrości i pięknego sensu.

Szkoda, że tak mało z tego czerpiemy, tak rzadko zastanawiamy się nad logiką otaczającej nas rzeczywistości. A przecież natura tak mądrze i pięknie potrafi istnieć. Wie, kiedy jest czas wzmożonej aktywności, rozkwitu, rozwoju i doskonale umie później wyciszyć się, zapaść w sen, aby potem ze zdwojoną energią wybuchnąć całym swym pięknem. Czyli jest czas znoju, wysiłku, pracy, ale musi być też czas zatrzymania się, odpoczynku, głębokiego snu.

Warto o tym pamiętać. Dziś nieustannie gdzieś pędzimy, tak wiele musimy, tak wiele wciąż jeszcze do zrobienia, tyle zaległości, tyle nowych zadań. Ludzka rzecz. Lenistwo też nie jest cnotą.

Ale – patrząc na przyrodę – nie zapominajmy o tych porach, które powinny być czasem zatrzymania się, zadumy, refleksji i godziwego wypoczynku. Wtedy łatwiej zauważyć także otaczających nas ludzi, naszych bliskich. Łatwiej zauważyć, że coś ich dręczy, że nie radzą sobie z problemami, że potrzebna im jest nasza pomoc.

Uśpiona zimowym snem przyroda budzi się powoli do życia. Zaczyna zielenić się trawa, rozkwitają kwiaty, pękają zielono pąki na drzewach, raduje nas złoty deszcz forsycji i główki stokrotek w trawie. Coraz weselej świergoczą ptaki. Po zimowym śnie nadchodzi czas aktywności i wiosennej krzątania. Coraz dłuższe dni i późniejsze wieczory także nam dają więcej siły i energii.

Niedługo Wielkanoc.

Po okresie Wielkiego Postu, czasie wyciszenia i refleksji nadchodzą Święta tryumfu i radości, Święta wielkiej obietnicy: życia po życiu, nieśmiertelności i zmartwychwstania.

Pięknych, radosnych Świąt Wielkiej Nocy w gronie najbliższych życzę w imieniu całej Redakcji i Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej.

Iga Zeisky

Halk töprengés után életöröm

Bölcsen történt a Világ megalkotása. Mekkora csoda is az elmúlás és újjászületés. Milyen gyönyörű a világ, a természet harmóniája, az évszakok egymásutánisága! Milyen végtelen ebben a bölcs és nagyszerű értelem.

Kár, hogy kevésbé merítünk belőle, oly ritkán töprengünk el a körülöttünk élő valóság logikáján. Pedig a természet okosan és szépen létezik. Tudja, mikor jön el a fokozott aktivitás ideje, a virágzás és fejlődés, később megfelelően képes lehalkulni, álomba merülni, hogy aztán újra, kétszeres erővel pattanjon ki teljes szépsége. Megvan tehát a kín, erőfeszítés, munka ideje, de érkeznie kell a leállás, a pihenés, a mély álom idejének is.

Érdemes emlékeznünk erre. Ma folyvást futunk valahová, annyit akarunk, annyi még a tennivalónk, az elmaradásunk s az új feladatok. Az ember dolga – a lustaság pedig nem erény.

De – vegyünk példát a természetről – ne feledjük a fekezés szükségletét, az eltöprengést, a belső rendezkedést és a méltó pihenést. Olyankor vehetünk észre önmagunk körül másokat, a számunkra közeli embereket. Könnyebben ráérzünk, hogy valami kínozza őket, képtelenek megoldani problémáikat – hogy szükségük van a segítségünkre.

A természet téli álmából lassanként életre ébred. Zöldellni kezd a fű, virágok nyílnak, hízik a faágakon a rügy, örömdetes a kellekorán jött eső és a szájszorszápek is elődugják fejüket. Egyre hangosabbak a madarak. A téli álom után következik az aktivitás, a tavaszi sürgölődés ideje. A hosszabbodó napok, a későbbben nyugvó Nap erőt, energiát sugároz.

Húsvét közeledik.

A nagybőjt után, az eltöprengés és elhalkulás után következik a győzelem és öröm ünnepe, a Nagy Igéret ünnepe: élet az élet után, halhatatlanság és feltámadás.

Az egész szerkesztőség és az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat nevében örömteli, szép húsvéti ünnepeket kívánok meghitt körben, mindenkinek.

Ford: dcs

WIOSNA W SAMORZĄDACH

Marzec tego roku, to prawdziwa wiosna w stosunkach polsko-węgierskich na Węgrzech. Będziemy przeżywać okrągłe rocznice naszych organizacji polonijnych, stowarzyszeń. Przed nami cykl różnych imprez z okazji Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, który w tym roku przedłużony został na cały tydzień.

Piękny to czas, kiedy razem możemy świętować, wspominać, cieszyć się. Chociaż czasami mówimy: za dużo tych imprez! – to jednak po zastanowieniu się, widzimy że za każdą rocznicą, za każdą tablicą pamiątkową, czy pomnikiem stoi historia, którą tworzyli wspólnie z nami nasi bratankowie – Węgrzy. Nie zawsze mogliśmy wspólnie świętować, częściej przychodziło nam cierpieć.

Dlatego z wielkim szacunkiem będziemy składać wiązanki kwiatów pod każdym pomnikiem upamiętniającym wspólną przeszłość.

Przy okazji pragnę podzielić się wiadomościami z Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej. Od strony administracyjnej, od stycznia br. zaczęliśmy wprowadzać w życie zmiany dotyczące instytucji mniejszościowych jako instytucji budżetowych państwa węgierskiego. Przede wszystkim biuro OSMP miało stać się urzędem. Dopełniliśmy wszelkich formalności i na zebraniu plenarnym w dniu 12 stycznia podjęte zostały odpowiednie decyzje. Do dzisiaj jednak czekamy na ostateczną, odgórną decyzję Węgierskiego Urzędu Administracji Państwa.

Od strony prawnej urzędy krajowe wszystkich węgierskich mniejszości narodowych będą działały na nieco innych zasadach niż dotychczas. Skomplikowane wymogi administracji państwowej zmusiły nas do zatrudnienia w biurze OSMP fachowców. Mamy swojego radcę prawnego – dr *Dénesa Nemesi*, który jest jednocześnie specjalistą od prawa mniejszości narodowych, pracuje także dla mniejszości słowackiej i serbskiej. Nad sprawami gospodarczymi w samorządzie i w trzech naszych instytucjach będzie czuwała kierownik d/s gospodarczych *Katalin Tanyi*.

Od stycznia oficjalnie już (*nie tylko na zasadzie wspólnej umowy*) Dom Polski należący do Stowarzyszenia św. Wojciecha działa jako instytucja OSMP. Systematycznie wprowadzamy też w życie zalecenia węgierskiego NIK-u przedstawione podczas kontroli na początku 2007 roku. Niektóre wymogi dotyczyły poprzednich lat, dlatego wprowadzanie ich przebiega stopniowo.

Jeżeli chodzi o rozpoczęte inwestycje, mogę przedstawić dwie, które w dużej mierze finansowane są dzięki wygranim konkursom:

- W grudniu ub. r. zakończyliśmy zgodnie z terminem odnawianie dawnego obiektu szkoły będącego częścią „*mini skansenu*” historycznej wsi polskiej. To pierwsza z trzech inwestycji. Niedawno złożone zostało rozliczenie renowacji i teraz czekamy właśnie na formalne jego zakończenie.

- Pod koniec lutego złożyliśmy do Samo-

rządu X dzielnicy Budapesztu projekt wstępny rozbudowy budynku zakupionego przez OSMP poprzedniej kadencji, przy Állomás u. 10. Obiekt w przyszłości ma służyć celom edukacyjnym i mieścić się w nim będzie Ogólnokrajowa Szkoła Polska.

Przy okazji trzeba wspomnieć też o problemach finansowych naszej szkoły. Nauczyciele w dalszym ciągu z dużym opóźnieniem otrzymują pensję. Mam nadzieję, że do końca marca uda się szczęśliwie rozwiązać trudną sytuację. Po konsultacjach przeprowadzonych w węgierskim Ministerstwie Oświaty i Kultury staramy się o podpisanie stałej, bezpośredniej umowy, która zapewni stabilizację finansową. Jeżeli umowa nie dojdzie do skutku będziemy zmuszeni na nowo przeanalizować status szkoły. Nie do przyjęcia jest stan, w którym nauczyciele z półrocznym opóźnieniem otrzymują wynagrodzenia.

Składam serdeczne gratulacje Stowarzyszeniu im. J. Bema w 50 rocznicę jego istnienia oraz Legionowi Polskiemu, który świętuje swoje dziesięciolecie.

Zbliżają się Święta Zmartwychwstania Pańskiego i z tej okazji pragnę w imieniu OSMP wszystkim rodakom i przyjaciółom Węgrom życzyć wielu łask od Zmartwychwstałego Chrystusa.

Monika Sagun-Molnár
Przewodnicząca OSMP

Obradował OSMP

W dniu 23 lutego w Budapeszcie na posiedzeniu plenarnym w obecności 21 radnych, a także przy asyście gości z Budapesztu, Győr, Esztergomu, Székesfehérváru i Emőd, spotkał się Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej. Było to jedno z najważniejszych posiedzeń tego samorządu w br. ponieważ dotyczyło ono przyjęcia projektu budżetu OSMP na rok 2008, który łącznie z funduszami przeznaczonymi na działanie trzech polonijnych instytucji tzn. Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej, Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii oraz budapeszteńskiego Domu Polskiego wynosi 78.510.245 ft, z czego 4.095.000 ft przeznaczonych została na wsparcie polonijnych organizacji społecznych.

Ponadto OSMP w podjętych uchwałach przyjęło bilanse za rok 2007 złożone przez Ogólnokrajową Szkołę Polską, Muzeum i Archiwum WP oraz Dom Polski, a także przyjęło projekty budżetów Muzeum i Archiwum WP i Domu Polskiego, zaś budżet OSP rozpatrywany będzie na kwietniowym posiedzeniu OSMP. Komisja Kultury i Oświaty poinformowała radnych o stopniu zaawansowania przygotowań do tegorocznego święta św. Władysława. Ponadto mówiono o zasadach działania Urzędu OSMP i wprowadzono poprawki do „Zasad działania OSMP” wynikające z uwag Urzędu ds. Kontroli

Administracji Państwowej na Węgrzech. A oto szczegółowy podział dotacji przyznanych polonijnym podmiotom społecznym:

- Kościół Polski w Budapeszcie – 700 tys.
- Klub Polsko-Węgierski w Szolnok – 90 tys.
- prof. dr D. Molnár István – 40 tys.
- Legion Polski – 200 tys.
- Andrzej Polak (korp. TV Polonia) – 100 tys.
- radiowa Redakcja Polska (zwroty kosztów podróży) – 200 tys.
- Klub Polskich Rodzin w Újpest – 25 tys.
- Klub Polsko-Węgierskiej Przyjaźni w Rákosliget – 30 tys.
- Stowarzyszenie Kulturalne Polsko-Węgierskie w Szeged – 60 tys.
- Klub Polonia w Székesfehérvár – 300 tys.
- Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha – 300 tys.
- Polsko-Węgierskie Towarzystwo Historyczne im. J. Piłsudskiego w Győr – 300 tys.
- Stowarzyszenie Samorządów Polskich woj. BAZ – 150 tys.
- PSK im. J. Bema na Węgrzech – 1.200 tys. (w tym 200 tys. na przedszkole)
- Letni obóz językowy – 300 tys.
- Forum Twórców Polonijnych – 100 tys.

(b.)

Dzień wszystkich Kobiet

Dla wielu z nas 8 marca – Święto Kobiet jest przeżytkiem komunizmu. Uważa się, że święto zostało wymyślone przez komunistów. W PRL-u szablonowym upominkiem dla kobiet tego dnia były goździki i rajstopy. W Polsce oficjalne obchody Święta Kobiet zniosła w 1993 roku premier *Hanna Suchocka*.

Szkoda, że nic nie wiemy o genezie tego święta i całkowicie wypaczamy jego sens. W Polsce istotnie Dzień Kobiet został zauważony dopiero po II wojnie światowej, ponieważ bardzo pasował do socjalistycznej propagandy. W zakładach pracy były życzenia i prezenty – rajstopy, mydélko albo kawa i obowiązkowo czerwony goździk, którego odbiór trzeba było pokwitować... Ale to tylko nasza – na szczęście miniona – socjalistyczna rzeczywistość. Ten dzień ma głęboką genezę.

Początek tego święta sięga 1857 roku, kiedy w Nowym Yorku kobiety w fabryce bawełny zorganizowały strajk i domagały się krótszego dnia pracy oraz takiego samego wynagrodzenia za pracę, jakie otrzymywali mężczyźni.

Dzień Kobiet obchodzony corocznie 8 marca jest wyrazem szacunku dla ofiar walki o równouprawnienie kobiet. Święto to zostało ustanowione dla upamiętnienia strajku 15 tysięcy kobiet, pracownic fabryki tekstylnej, które 8 marca 1908 roku w Nowym Jorku domagały się praw wyborczych i polepszenia warunków pracy. Właściciel fabryki zamknął strajkujące w pomieszczeniach fabrycznych z zamiarem uniknięcia rozgłosu. W wyniku nagłego pożaru zginęło 129 kobiet. W dniu 8 marca 1910 roku na zjeździe w Kopenhadze z inicjatywy *Klary Zetkin* ustanowiono święto wszystkich kobiet. Po raz pierwszy święto to obchodzono 8 marca 1911.

Dzisiaj też ten dzień jest uroczystie obchodzony. Panowie wręczają swoim Paniom – żonom, matkom, córkom, siostrom, dziewczynom – kwiaty i słodycze. Obchodzony jest także wśród naszej Polonii.

W sobotę, 8 marca Stowarzyszenia Kulturalne Polonia NOVA zaprosiło panie do Kawiarni *Spinoza*. Zaproszenie brzmiało:

*„Serdecznie zapraszamy
na spotkanie w starym stylu
dla kobiet młodych duchem.
Jest świetny program i towarzystwo,
tylko Ciebie brakuje.”*

Grupa Teatralna Tymczasowo Zwana Zebra zaprezentowała widowisko według tekstów *Jeremiego Przybory* „*Ławeczka*”.

Czego tam nie było! Piękne strofy, piękne piosenki, piękne, stylowe stroje. I wspaniały nastrój. Piękne popołudnie.

Później odbywało się świętowanie w Stowarzyszeniu im. J. Bema. *Eugeniusz Korek* powitał w imieniu Stowarzyszenia im. J. Bema wszystkich zebranych, szczególnie przybyłe Panie i życzył im, aby święto Kobiet trwało dla nich przez cały rok. Organizację święta dla Pań w *Bemie* wspomogły Samorządy Mniejszości Polskiej V i III dzielnicy Budapesztu, a także OSMP.

Węgierski kwartet męski „*Bels*” (*Dzwoneczki*) zaprezentował wiązanek utworów, na ogół dobrze nam znanych, światowych przebojów w ciekawej aranżacji. Żywe rytmy, świetne melodie, spontaniczne wykonanie i swoisty wdzięk wykonawców (czy można mówić, że faceci mają wdzięk?) złożyły się na wspaniały wieczór. Gromko brzmiały oklaski, nogi same wystukiwały rytm utworów.

A w niedzielę kwiatami i występem artystycznym obdarowano Panie w Domu Polskim.

Lubimy to święto. Jest miłe, serdeczne, pełne życzeń i pięknych wiosennych kwiatów.



Iga Zeisky

Kiedy dusza jest profesjonalistką

czyli rzecz o Halinie Keményffyné Krawczun

Slabiutkie jest jeszcze to marcowe słońce. Ledwo się wdrapie tuż nad czubek brzozy w moim ogrodzie, a już zmęczone tą wyprawą turła się w dół przez niebo sąsiada, żeby tchu złapać za żywopłotem po drugiej stronie ulicy. Jednak teraz, jeszcze wczesnym porankiem, całkiem bezwstydnie mizdrzy się i pobłyskuje do mnie przez okno, tak jakby chciało, jeszcze może trochę nieśmiało ale już z nadzieją szepnąć – „Wiosna jest... wiosna nadchodzi ty gryzi-piórku”. Na to ranne pisanie przyłączyła się też do mnie pani szpakowa. Przysiadła na parapecie i kręcąc głową zerkła na mnie od czasu do czasu, ale dobiegające z ogrodu męskie pokrzykiwania pana szpaka, brzmią dla niej chyba całkiem przekonująco i nie sądzę, żeby miała jakiegokolwiek problemy z podjęciem decyzji, co do tego, gdzie jest jej miejsce. Grzeczna z zasady, wie że całą zimę przesiedziała przy moim stole, to i teraz – tylko tak dla bon tonu – pobędzie tu trochę ze mną i popatrzy, jak to pożałowania godne, nieopierzone, nagie stworzenie stuka sobie po tych klawiszach, gdzie nawet ani śladu ziarenka nie ma. Nie dość że to nagie, to może i ślepe? No trudno, nie można wszystkim pomóc, nie każdy przecież może być szpakiem. Ano właśnie. Wiosna, wiosna ale ja też mam swoje do zrobienia. Na stole sterta papierów, telefon, „biała kartka” na monitorze komputera, a w uszach brzmi mi jeszcze to zdanie Igi Z. sprzed paru tygodni, „... a nie mógłbyś kacie napisać artykułu o Halinie, bo wy się dobrze znacie ...”. „No jasne, że mogę, żaden problem, napiszę, tylko muszę z Haliną porozmawiać”. Typowo męskie zdanie: duma, zorozumiałość, naiwność – swoją drogą, jutro jest ósmy marca.

Rozmowa nasza dotyczyła Haliny Keményffyné-Krawczun, znanej i uznanej artystki polskiego pochodzenia, od lat mieszkającej w Pécs, nie obcej dla węgierskiej Polonii. Dostałem ambitne i ciekawe zadanie przedstawienia intrygującej postaci, człowieka zdolnego do wyjątkowo intensywnej pracy twórczej. Osoby, która wytworzyła swój własny, specyficzny świat kolorów i form, której prace są nieraz tak wiotkie i sub-

telne, że patrząc na nie odczuwam je jak delikatny dotyk kobiecej dłoni, a nieraz z kolei drapią i straszą chropowatą powierzchnią, szarą barwą i ciężarem brył.

Pytań mam masę. Parę z nich szybko już sobie sformuowałem. Skąd pochodzi? Dlaczego akurat plastyka, a nie planowanie dróg i mostów? A czy polskość ..., a czy węgierskość ...? Co z rodziną? Ot, takie sobie mądrówanie się człowieka, który nieraz bierze pióro do ręki, pisać co prawda jeszcze nie bardzo potrafi ale atramentu już nie pije.

„Cześć Halina, czy moglibyśmy się spotkać ... wystawa ... na dobrze, to kiedyś później”, „Kiedy będziesz w Budapeszcie ... aha egzaminy, to może w przyszłym tygodniu ...”, „A czy następnym tygodniu ... zajęty, rozumiem ...” itd., itp. No i tyle pożytku z moich pytań. Naiwność kosztuje. Nie poddam się jednak, napiszę. Zmieniam taktykę. Wykładam na stół wszystkie katalogi Haliny, które mam w domu, włączam internet – idźmy z duchem czasu – siadam przed komputerem i decyduję, że nie będę pisał o tym, co Halina myśli o sobie i o świecie, ale napiszę to, co ja



myślę o niej i o jej pracy. Postaram się znaleźć odpowiedzi na poprzednio zadane pytania w jej twórczości – w sumie to przecież ona po to pracuje. Pani szpakowa jeszcze cierpliwie obserwuje moje zmagania z klawiaturą ale natura powoli zwycięża i widzę, że już coraz bardziej koncentruje się na dźwiękach dochodzących z ogrodu, niż na mnie. Najwyższy czas wziąć się do pracy!

Halina jest zajęta. Halina jest nieuchwytna, nie ma czasu, trudno jest się z nią spotkać. Pracuje, maluje, robi ceramikę, uczy w szkole,

organizuje wystawy, plenery, jest matką, jest żoną. Czy to nie jest oby to, co zwykliśmy nazywać „pełnym życiem”? Czy to nie oznacza tego, że zadawanie takich niby mądrych, gazetowych pytań w wypadku Haliny nie ma po prostu sensu? Wydaje mi się, że tak właśnie jest i to, że przez dłuższy czas nie miałem możliwości spotkania się z nią, oznacza tylko tyle, że Halina znalazła tu swoje miejsce, a dni wypełnione obowiązkami i pracą przyczyniają się do tego, że sukcesywnie staje się kimś coraz bardziej ważnym dla swojego otoczenia. Tego otoczenia, które osoba tak energiczna jak ona, pewnie też i na swój sposób formuje i przekształca. To jest sposób na życie, szanowny czytelniku, sposób, który dany jest tylko małej grupie nieprzeciętnie aktywnych ludzi, których niezwykłość przejawia się nie tylko w niecodziennym zaparciu do pracy ale przede wszystkim w tym, że posiadają tę tak rzadką zdolność do



tworzenia unikalnych i nieprzemijających wartości. Ich praca nie jest powielaniem, nie jest poruszaniem się po ogólnie przyjętych ścieżkach zasad i poglądów, ale jest pracą twórczą, zapewniającą codzienności tę niezwykłą i tajemniczą wartość dodaną. Dzięki temu, życie takich ludzi, to nie szare pasmo czasu, ginące gdzieś w ciemni zapomnienia ale to strumień konstruktywnych przemysłów i kreacji, kończący się konkretnym dorobkiem artystycznym i może mniej uchwytymi emocjami i przeżyciami odbiorców ich sztuki, dyskusjami znawców i westchnieniami laików.

Co ja wiem o Halinie? Szukam pomocy w technice. Internet, www.google.hu/search?q=Krawczun+Halina. Przepraszam Gábor, wiem, że *Keményffy*. Siedemset dwadzieścia stron zawiera jej nazwisko! Na pierwszym miejscu ekskluzywny www.artportal.hu. Kilka stereotypowych informacji: urodziła się ..., przyjechała ..., mieszka ..., a potem imponujący dorobek: wystawy, wystawy, prace. Halina trafiła już nawet do podręczników. Szczegółowe informacje o jej pracy oraz życiorys zamieszcza portal Biblioteka Digitalnych Podręczników Akademickich im. Farkasa Kempele. Następne strony podobnie bogate. Szereg wystaw, masa prac, nagrody, wyróżnienia. Powtarzający się motyw, to jej rola w rozwoju zaplecza artystycznego manufaktury Zsolnay w Pécs. Jedną ze stron podkreśla, w jak dużym stopniu prace Haliny i jej męża przyczyniły się do odnowy artystycznej tej fabryki. Oficjalne portale miasta Pécs, galerii. Wernisaże, spotkania, imprezy. Virtualny świat internetu, informatyczna zawieja faktów, rzeczy istotnych i błahostek, skrawki z których powoli wylania się postać artysty z ogromnym dorobkiem uznanym przez świat twórców i przez społeczeństwo, w którym żyje. Patrząc na leżący przede mną na stole katalog z ubiegłorocznej wystawy w Muzeum Polskim. Malarz Horváth M. Zoltan pisze we wstępie: *Jej ceramiki obejmują wyroby od artystycznych projektów przedmiotów użytkowych poczynsz, a skończywszy na obiektach stwarzających możliwości uzyskania pełni swobody twórczej*. Konkluzje te same: wielostronność, pracowitość, efektywność.

Halina jest profesjonalistką. W przypadku takiego zawodu – specjalnie używam tu słowa zawód – profesjonalizm to nie tylko swoboda i umiejętność poruszania się w różnorodnych technikach warsztatu możliwości artystycznych ale również dbałość o prezentację własnych prac. Na stole obok katalogu, wizytówka Haliny. Najchętniej w ramki bym ją oprawił. Z jednej strony to pomniejszony, wspaniały obraz, a z drugiej, to prawdziwy majstersztyk marketingowy. Nam laikom wydaje się nieraz, że sztukę należałoby pisać z dużej litery, a mieszanie pojęć artystycznych z kategoriami ekonomicznymi, to niedopuszczalny wulgaryzm. Ten sposób myślenia, to taki sam błąd, jak wywyższanie miłości platonicznej nad tą naszą, zwykłą – drodzy idealisci, ludzkość by nam wyginęła, o innych wadach już nawet nie wspo-

minając. Artysta po to, aby pracować, musi mieć zapewnione odpowiednie warunki, musi mieć możliwość skupienia się nad swoją pracą i musi mieć możliwość doświadczania i odświeżania tych bodźców, które mu są niezbędne do tego, by był w stanie w pełni wykorzystać ten podarunek od Boga, jakim jest jego talent. Są kraje, gdzie z powyższych względów ludzie obdarzeni talentem artystycznym są traktowani w sposób szczególny. W naszym wypadku takie stwierdzenie nie pokrywałoby się całkowicie z rzeczywistością. Czy to frazesy? Być może, ale nie zapominajmy, że Halina i jej mąż, mimo tak wielkich osiągnięć zmuszeni są do tego, żeby samych siebie menedżerować. Będąc profesjonalistami, dają sobie chyba z tym radę, ale przecież to nie jest ani ich zawód, ani nie powinno to być ich zadaniem.

Zawsze intryguje mnie wpływ polskości na twórczość artysty pracującego zagranicą. W credo artystycznym zamieszczonym w jednym ze swoich katalogów, Krystyna Wieloch-Varga artystka polska z Szolnoku, przepięknie opisała, jak zmienił się świat wokół niej po przyjeździe na Węgry. Ta zmiana jest zresztą zdecydowanie uchwytana w jej pracach.

Osobiście akurat nie dostrzegam tego w twórczości Haliny. Być może sama tematyka jej prac sprawia, że mają one bardziej międzynarodowy charakter, a może niesamowicie wyrafinowane rzemiosło artystyczne artystki, lub dojrzałość jej prac też są tutaj istotnym elementem. Przedstawienie na przykład mistyki światła przez nakładanie na płótno setek plam już samych w sobie ukazujących światło, a w sumie stwarzających wibrującą przestrzeń blasków i cieni, jako technika nie koniecznie musi mieć swoje korzenie w polskości. Może jednak fakt, że samo zjawisko trzeba było kiedyś dostrzec, to jest to, co Halina przywiozła tutaj z kraju. Woda, fale, drgający blask księżycy dla kogoś kto pochodzi z ziemi warminsko-mazurskiej to dzieciństwo, to pierwsze impresje otoczenia, wtedy jeszcze takie zwykłe, codzienne lecz z czasem zamieniające się w to dominujące przeżycie wbudowane gdzieś na stałe w podświadomość człowieka. Przeglądam katalogi, patrzę na te wspaniałe dzieła Haliny i ciągle nie mogę zrozumieć, jak można pracować tyloma technikami. Nie moja ciekawość i niewiedza jest tu jednak ważna. Najważniejsze jest to, że ona potrafi to robić! Wdzięczni możemy być artystce, że takimi obrazami jak *Świetlny most*, czy *Blask księżycy* wprowadziła nas w świat subtelnej, surrealistycznej delikatności, a z drugiej strony w takich ceramikach jak *Fala*, czy seria *Ptaki* ukazała niezwykłą syntezę kolorów żaru pieca z formą. Ukazała – jedno proste słowo, a w rzeczywistości oznacza znajomość skomplikowanego i do malarstwa zupełnie niepodobnego kunsztu. Oznacza tę teoretyczną i praktyczną wiedzę, którą trzeba było kiedyś nabyć, a potem całym szeregiem prób i błędów doprowadzić do perfekcji niezbędnej do kontrolowania tych jakże

złożonych procesów chemicznych i fizycznych, którymi można tworzyć formy, kolory, teksturę ceramiki, do tej pory istniejącą tylko w wyobraźni artysty.

Późno się już zrobiło, pani szpakowa już dawno mnie porzuciła i odleciała gdzieś do ogrodu – pewnie gniazdo szykuje. Dobrze wie, gdzie jest jej miejsce i gdzie może pokazać to, na co ją naprawdę stać. W naszym przypadku, w przypadku ludzi żyjących poza krajem ojczystym, nie wszystkim udaje się odnaleźć to dla nich najlepsze miejsce, nie wszystkim udaje się żyć całą swoją osobowością, nie wszystkim dane są emocje sukcesów i nie wszystkim dana jest ta wewnętrzna, dająca sens życiu satysfakcja z poczucia własnej wartości. Nie wiem, czy znam Halinę ale pewny jestem, że ona powinna znać to uczucie.

Zamykam katalog i niezmiennie się cieszę, że na jednej z okładek jest parę słów, dedykowanych mi osobiście przez artystkę. Zauważam tam słowo ... dziękuję za ... Nie Halino, to ja, to my dziękujemy. Dziękujemy i dumni jesteśmy, że możemy pisać i czytać o takich Polakach.

Andrzej Pedryc

Halina K. KRAWCZUN (Węgorsza, 1957)

1977 Liceum Plastyczne, klasa malarstwa (PL).

1983 Dyplom, Węgierska Akademia Przemysłu Artystycznego, Wydział Porcelany i Ceramiki (Budapeszt). Profesorowie: Imre Schrammel, Árpád Csekovszky.

1984 Studium podyplomowe, Art and Design, Węgierska Akademia Rzemiosł Artystycznych (Budapeszt).

1983-1989 Artysta wzornictwa przemysłowego w fabryce Zsolnay.

1989 Nauczyciel, kierownik profilu w Liceum Artystycznym w Pécs.

Członek: Polskiego Związku Artystów Plastyków, Węgierskiego Stowarzyszenia Sztuk Pięknych i Przemysłu Artystycznego, Towarzystwa Artystów Miasta Pécs i Województwa Baranya, Funduszu Artystów Węgierskich, członek – założyciel Polskiego Forum Twórców.

Nagrody:

1984 Zagrzeb, dyplom uznania na Międzynarodowym Triennale Ceramiki.

1985 Budapeszt, Nagroda Wzornictwa Przemysłowego.

1986 Vallauris, dyplom uznania na Międzynarodowym Biennale Ceramiki.

1987 Faenza, dyplom uznania na Międzynarodowym Biennale Ceramiki.

1991 Sopot, nagroda na Międzynarodowym Triennale Ceramiki.

1998 Pécs, nagroda w konkursie Fabryki Porcelany Zsolnay.

2003 Grand Prix na Międzynarodowych Targach w Budapeszcie za serwis „Jesień”.



MRUCZE, WIĘC JESTEM Światowy Dzień Kota

Franciszek J. Klimek

Krakowski poeta, śpiewający muzyk, znawca i miłośnik kotów, czule, mądrze i zabawnie opisuje w swoich wierszach kocio-ludzkie relacje.

MOJA TOLERANCJA

Gość nie lubi kotów, więc choć nerwy tłumię, jednak mu wybaczam, bo ja go rozumiem: przebywając z kotem w bliskiej zażyłości mógłby się nabawić kompleksu niższości.

ZWYKŁY KOT

Moja dość sympatyczna ciotka, której samotność dokuczyła, kazała sobie przynieść kotka i mnie surowo pouczyła:

- Nie życzę sobie żadnej r a s y, bo w razie czego będzie zwrot. Na te obecne, ciężkie czasy, ma to być całkiem zwykły kot.

Spełnić jej rozkaz byłbym gotów, lecz efekt widzę raczej nikły, bo przecież nie ma zwykłych kotów, po prostu k a ż d y jest niezwykle!

RÓŻNICA

Zapytano mnie kiedyś, co wiem (abstrahując od sprawy wyglądu) o różnicy między kotem, a psem. Ot – zwyczajna wymiana poglądów.

Najważniejsza różnica jest znana, a ta reszta się prawie nie liczy. Otóż pies – jak wiadomo ma Pana, a Kot – ma personel pomocniczy.



Żeby człowiek nie myślał, że jest doskonały i żeby nie miał złudzeń, że się z Bogiem zbratał, że wszystkie mu zwierzęta będą się kłaniały i uznają, że właśnie on jest panem świata - żeby więc człowiek nie wpadł w samouwielbienie, by poznał jak ułomna jest z niego istota, Bóg dał mu przykazania, rozum i sumienie, a gdy to nie pomogło, wtedy stworzył kota.

A JA MAM KOTA NA PUNKCIE KOTA...

„Hej bracia w kocie zbierzmy się!” – zakrzyknęła Polonia NOVA i zorganizowała 17 lutego w kawiarni Spinoza przy Dob u. 15 wspaniałe spotkanie „kociarzy” z okazji Światowego Dnia Kota i Kota na Emigracji. „Jeśli miaues, masz lub będziesz miau kota, przyjdź koniecznie!”, czytaliśmy w zaproszeniu.

czasie rozmowy z panią psycholog Zsuzsą Böhm (specjalizującą się w psycze kotów). Pani Zsuzsa, która jest również współpracownikiem pisma „A macska” oraz członkiem towarzystwa „Alapítvány a Macskákért”, opowiadała nam o rozwiązywaniu problemów, jakie miewamy w rozumieniu naszych ulubieńców.



A zatem przyszliśmy i nie żalowaliśmy!

Spotkanie otworzyło wspólne odśpiewanie hymnu „Włazi kotek na płotek”. Po wprowadzeniu, anegdotach o kotach i ich słynnych właścicielach, zrobiło się trochę poważniej w

Ponieważ publiczność trochę zneruchomiała, słuchając w napięciu ciekawej rozmowy, zaproponowano jej potem „kocią gimnastykę”, poprowadzoną po mistrzowsku przez fachowca – panią Monikę Piwowarską.

Uczczono kocie plemię wierszami, z których trzy najlepsze zostały nagrodzone. Ci, którym nie udało się nic stworzyć, musieli za karę miauczeć, przy czym najładniejsze miauczenie

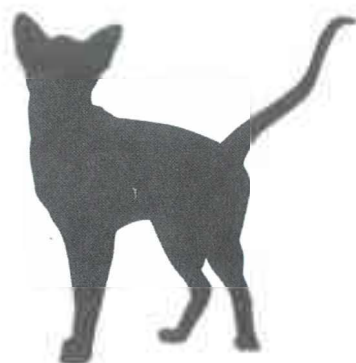
Nasza twórczość polonijna na temat kotów:

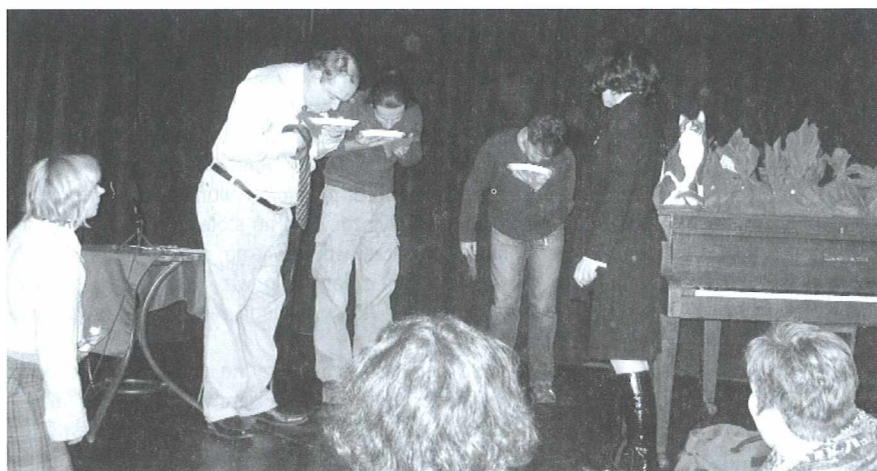
Polonia ma kota
I nie dziwota,
Że przyszła ochota
Zrobić Dzień Kota.

Monika Piwowarska (I miejsce)

Jedna pani drugiej pani rzekła:
Ci na „kocią łapę” niechybnie do piekła.
Niebo poślubionym.
Choć okaże się potem,
Że oni już od dawna
Żyją jak pies z kotem!

A. Kihom





nagrodzono hucznymi brawami oraz łakociami dla pupili. Dzielnie spisali się panowie, którym tym razem nie wino a mleko przyszło wychleptać

z miseczek – Egészségére!

W loterii do wygrania były urocze woreczki – „koty w workach”, a ich otwieraniu towarzyszyło

mnóstwo śmiechu i radości. Przedstawiono nam również Galerię Kotów, w której szczególnym zainteresowaniem cieszył się „Kot Leonarda da Vinci” (nie mylić z kodem).

Wieczór z wielkim wdziękiem i urokiem prowadziły panie Maria Felföldi i Małgorzata Takács.

Zjednoczyła nas miłość do kotów, fascynacja tymi wyjątkowymi zwierzętami. Atmosfera spotkania udzieliła się wszystkim. Nawet ci, którzy chcieli tylko wpaść na minutkę, nie mogli się z innymi rozstać.

Brawo za pomysły i organizację!

Podziękowania dla wszystkich, którzy poświęcili nam swój czas i energię.

Czekamy z niecierpliwością na następne spotkania.

Do miałego zobaczenia.....

Krystyna Steffens

Tomasz Stańko i jego quartet w Budapeszcie

Dnia 16 lutego w Sali Béli Bartoka (*Művészetek Palotája*) miłośnicy jazzu podziwiać mogli mistrzostwo polskiego trębacza – Tomasza Stańki z jego nowym zespołem.

Stańko, absolwent Krakowskiej Akademii Muzycznej już jako 20-latek utworzył swój pierwszy zespół jazzowy – *Jazz Darings*. Wkrótce w jego zespole pojawił się Krzysztof Komeda, któremu Stańko zawdzięcza wiele jeśli chodzi o własny styl kompozytorski. To on nauczył go szczególnego liryzmu i prostoty gry. To jego kołysankę z filmu *Romana Polańskiego „Rosemaries Baby”* zagrał przepięknie jako jeden z bisów w Budapeszcie.

W latach 70-tych Stańko utworzył kwintet z wybitnym skrzypkiem i saksofonistą – Zbigniewem Seifertem. W tym czasie współpracował też z muzykami tej klasy co Krzysztof Penderecki, czy Don Cherry.

Lata 80-te to różne próby improwizacji, podróże po świecie (*oczarowanie Indiami*), koncerty w Nowym Jorku i wreszcie nawiązanie współpracy z ECM, które zaowocowały wspaniałą płytą „*Matka Joanna*” (1994).

Stańko jest również autorem muzyki filmowej, napisał też muzykę na otwarcie Muzeum Powstania Warszawskiego (2005) – płyta z tą muzyką „*Freedom in August*”.

Publiczność na koncercie w Budapeszcie dopisała. Węgrzy lubią i cenią jazz, wiedzą też, że jazz polski ma swoją długotrwającą i dobrą tradycję.



Stańko wystąpił z bardzo młodymi muzykami z Danii i Finlandii. Młodzi muzycy, wprowadzeni nastrojowo trąbką Stańki, rozwijali swoje improwizacje pod okiem mistrza. Żywiłowo i oryginalnie zaprezentował się szczególnie perkusista – Stefan Pasborg, ale reszta zespołu też pięknie współgrała z romantyką mistrza.

Liryka, nastrój ale i połączenie młodości z doświadczeniem nagrodzone zostały aplauzem. A potem były bisy, bisy.....

Krystyna Steffens



Warszawa i Gombrowicz w Keszthely

Dnia 18 lutego w Teatrze Balaton w Keszthely, dyrektor budapeszteńskiego Instytutu Polskiego Roland Chojnacki otworzył wystawę fotografii autorstwa Wojciecha Kryńskiego przedstawiającą „*Współczesną architekturę Warszawy*”. Wśród gości wernisażu obecny był m.in. Konsul RP na Węgrzech – radca Marcin Sokółowski oraz dr Markó Péter – sekretarz rady miasta Keszthely, a także architekci i osoby zainteresowane polską kulturą.

Doskonałym uzupełnieniem wieczoru był spektakl Teatru Narodowego z Marosvásárhely, który wystawił „*Iwonę Księżniczkę Burgunda*” Witolda Gombrowicza reżyserowaną przez polskiego pochodzenia Alexandru Colpacci, mieszkającego w Paryżu.

(b.)

MOJA DRUGA OJCZYZNA

Znowu rozpoczynamy nowy cykl w naszym miesięczniku. Zachęcamy nasze Czytelniczki, Czytelników i Sympatyków do dzielenia się z nami swoimi przeżyciami i doświadczeniami z czasu pobytu na ziemi węgierskiej, w naszej drugiej Ojczyźnie. Mamy tak wiele różnych wspomnień, dobrych i złych, wesółych i smutnych. Piszmy o tym. Czekamy na listy.

„Moja matka była Polką” (fragment)

Ten przewrotny tytuł, w końcu zdecydował o tym, że zdołałem przełamać bojaźń związaną z napisaniem krótkiego opowiadania na zadany temat.

Wielkich trudności z pisaniem nigdy nie miałem, gdy chodziło o odpowiedź na urzędowe pismo lub podanie. Ale ta rozprawka, to zupełnie coś innego. Zastanawiałem się, odwlekalem i wynajdowałem trudności nie do pokonania.

W końcu zmotywowany chęcią przełamania samego siebie i własną ciekawością postanowiłem napisać, podobno jedną z rzeczy łatwiejszych, napisać o sobie. Dokładniej, na zadany temat – o własnej emigracji na ziemi węgierskiej.

Do tej pory siedząc na wózkach, zawsze gotowy do powrotu, nagle zdałem sobie sprawę, że właśnie minęło więcej lat, jak żyję na Węgrzech, niż przeżyłem w Polsce.

A początki emigracji, związane z zabawnymi pytaniami typu: od kiedy mieszkasz na Węgrzech? – i odpowiedziami: co, od 25 lat – dawno już nie śmiesz ale niektórych wprawiają w osłupienie. Zasiadłem się, a może wręcz korzenie zapuściłem. Nawet chodzi mi myśl po głowie, aby wykupić „mini-nagrobek” u księdza dobrodzieja w zacisznej enklawie Kościoła Polskiego. Ale ponieważ nie ma pewności co do zachowania intymności i istnieje prawie 100% pewność spotkania się z niektórymi Polonusami, chyba jednak złożyć swoje prochy w ziemi ojczystej.

Los był dla mnie zawsze łaskawy, a że i Stwórca obdarzył mnie nieprzeciętnymi ambicjami, więc czasami rozważałem równoległą drogę przeżycia swojego życia w ojczyźnie naszej, zakrapianej obficie w małomiasteczkowej sielance, wyczekując na kolejne stopnie kariery pedagogicznej, czyli jak w przypadku moich rówieśników, kariery pewnej, zakończonej wcześniejszą emeryturą nauczycielską, o przepraszam, dyrektorską. Z drugiej strony świadom tego nieuniknionego rozwoju, rzuciłem to wszystko dla wielkiej niewiadomości, ponieważ razem z moją przyszłą małżonką, jeszcze na płaszczyźnie rozważań teoretycznych nie mogliśmy zaakceptować prostego rachunku, że za uczciwie zarobione pieniądze, domu czy samochodu mieć nie możemy.

I tak oto zmotywowany magisterskim entuzjazmem młodości i pierwszym miejscem pracy – szkoła podstawowa rodzinnego miasteczka – wynaturzonym budowaniem naszej socjalistycznej ojczyzny na lekcjach matematyki i zahartowany w nie-robieniu niczego wyjątkowego podczas rocznej służby w Ludowym Wojsku Polskim, znalazłem się w swoim takim samym, ludzkim świecie węgierskiej rzeczywistości.

Ach, ten język. Trzy miesiące intensywnego kursu w międzynarodowym towarzystwie instytutu przygotowawczego na Nándorfehérvári miałem już za sobą. Uczęszczałem, a jakże. Ale podświadomie byłem odporny na każde ćwiczenie. Dla formalności zdałem nawet egzamin, ale mówić po węgiersku nie potrafiłem. Zatraskany, zacząłem sobie tłumaczyć, że moja wyjątkowość na Węgrzech pewnie objawi się tym, że będę jednym z nielicznych, którzy węgierskiego się nie nauczą.

Niepocieszony tym faktem, ale podbudowany nieco wyjazdem do Polski, gdzie miałem załatwić moją przeprowadzkę na Węgry, wyczerpany huśtawką kolejową i przygotowywaniem przeprowadzki, załatwianiem formalności wyjazdowych na stałe, zdruzgotany widokiem odłożenia mojej książeczki wojskowej na półkę „zmarli”, dobiły informacją dotyczącą czasu załatwiania wizy węgierskiej, przekroczyłem nielegalnie granicę WRL w pociągu relacji Warszawa-Budapest, i oniemiałem.

Po pierwsze dało się wjechać bez wizy na pobyt stały – chociaż ciągle mam żywy obraz przed oczyma, jak kierowniczka urzędu imigracyjnego, słuchając moich wyjaśnień, nie mogła się nadziwić, że jedynym powodem mojego nielegalnego przyjazdu był trzymiesięczny czas oczekiwania na wizę. Patrząc na mój beztraski, a zarazem porozumiewawczy uśmiech, zrozumiał, że w końcu, co chciałem jej powiedzieć, rozdygotanymi rękoma chwyciła lekarstwo i popiła je szklanką wody.

Po drugie w wielce humorystyczny sposób, własnym oczom nie wierząc, otrzymałem pracę w węgierskiej elitarnej instytucji państwowej, gdzie może ze swoim wykształceniem tak, ale z zerową znajomością tematyki i języka oraz umiejętnościami przedszkolaka w wymaganym zakresie, mógłbym tylko o takiej pomarzyć. A to tylko dlatego, że gość który mnie przyjmował – obecnie mój serdeczny przyjaciel – wściekł na mnie, że nie zjawiłem się na umówione sobotnie spotkanie, czekał na mnie dwie godziny i nie mógł nic innego zrobić jak mnie zatrudnić, ponieważ wyglądało by na to, że to właśnie z tego powodu nie chce mnie przyjąć. Chociaż istnieje również druga, bardziej prawdopodobna, wersja owego wydarzenia, która mówi, że oto moja żonka, elokwentna, świeżo upieczona absolwentka hungarystyki, anglistyki i polonistyki załatwiła mi tę pracę. Przypieczętowała swój sukces tym, że w dziale zatrudnienia nie mogła zmieścić się we wskazanym jej przez uprzejmą gospodarkę hotelu ze względu na stertę zakupionych właśnie pieluch. Oznajmiła, że zatrudnieniu męża za dużo czasu poświęcić nie może – punctum saliens.

Wracając do języka, w pewnym momencie zauważony w pracy i podziwiany za pochodzenie – wybrano nowego papieża, Polaka – na jednym z poobiednich spacerów do oddalonej o trzy przystanki autobusowej restauracji dowiedziałem się, że każdego języka obcego można się nauczyć w rok lub trzy lata.

Dotrwałem do pierwszego Bożego Narodzenia. Gardło jak po rwanu zęba, serce pełne żalu.

Los jednak był dla mnie życzliwy. Nie zdając sobie sprawy z odmiany, jaka we mnie zaszła, z dnia na dzień, zacząłem mówić w pięknym języku węgierskim. Języku przodków mojego teścia, języku ojczystym mojej małżonki i rodzinnym języku naszych dzieci. I aby przekonać was jak trudnym językiem jest węgierski, muszę subiektywnie stwierdzić, że jest łatwiejszy niż nasz swojski, i po węgierskim można nauczyć się każdego języka. Chociaż, biorąc pod uwagę komfortową sytuację w jakiej się znalazłem – tłumacz w domu – palcem nie ruszone a wszystko załatwione, ciągle załowanie biedaczka, w jakiej to jest trudnej sytuacji, alibi względne nie rozumienia – prawdopodobne jest, że to moja podświadomość broniła się przed jakąkolwiek zmianą i dopiero terapia wstrząsowa miejsca pracy z koniecznością porozumiewania się, zaowocowała satysfakcją rozumienia nieprzetłumaczalnych węgierskich dowcipów, pełnych idiomów, gry słów i wieloznaczności.

A tajemnica „dobrej znajomości języka” polegała na tym, że wystarczyło naśladować swoich kolegów, aby przypadkowo napotkani rozmówcy zaczęli cię chwalić za dobrą znajomość, gdzie w rzeczywistości okazywało się, że król jest nagi.

W moim przypadku wariant drugi, co do czasu nauki języka, sprawdził się zupełnie. Po trzech latach potrafiłem porozumiewać się

swobodnie z umysłową satysfakcją, która objawiała się w naprzemiennym myśleniu w obu językach.

Miejsce mojej pierwszej pracy kojarzy mi się z uduchowionym, czasami pojawiającym się na jawie, wibrującym w niezwykle ciepłych jak na tę porę roku promieniach wrześniowego słońca, piętrowym budynkiem, który z zewnątrz uciszony nie pielęgnowanym krzewostanem, wewnątrz kipiał jak ul. Dźwięk, który dominował nad wszystkim i rozkazywał, podobny był do jednej z pierwszych, głośno pracujących elektrycznych maszyn do pisania, trochę przypominał teleks lecz był od niego subtelniejszy.

Z zazdrością przyglądałem się mijanym na korytarzu kolegom, zajętym sobą, o czymś dyskutującym i pokazującym sobie fragmenty wydruków.

Mój pierwszy dzień minął na tym, że nie rozumiałem niczego o czym wokół mnie mówiono. Ale od razu zauważyłem, że muszą to być przebojowi ludzie, skoro tak otwarcie i jawnie, miast pracować, robią jakieś interesy walutowe. Z całego, dla mnie absolutnie niezrozumiałego ludzkiego wrzasku, zatopionego w dźwięku na okrągło dzwoniącego aparatu telefonicznego, wystrzeliwał jedyny zrozumiały wyraz: dolar. Wiedziałem, że dolary są tu tanie i warto je wywieźć do Polski. No ale, żeby tak bezceremonialnie i ciągle się tym zajmować?

Niedługo potem, na samą myśl, kiwałem dobrotliwie głową nad samym sobą i gratulowałem sobie dobrych interesów, ponieważ symbol \$ był tu powszechnie używany do zapisu kodu komputerowego i nie mógł być nigdy pominięty w zapisie rozkazów sterujących.

Ale niespodzianek było to dopiero początek. Okazało się, że wszyscy

mówią tu swoistym slangiem komputerowym, a przedmiot ich rozmów jest równie niezrozumiały dla mojej małżonki, co dopiero dla mnie. Cel okazał się podwójnie trudny – nie znając angielskiego miałem zrozumieć ludzi, którzy zwracali się do mnie żargonem węgiersko-angielskim. Opadłem z sił, ale los był dla mnie łaskawy.

W końcu uświadamiając sobie, że pisanie programów będzie należało do moich codziennych, zawodowych obowiązków wpadłem w drugą skrajność. Nie potrafiłem odpowiedzieć na czasami zadawane sobie pytanie: od kiedy pracuję?

Swoisty dylemat polegał na tym, że to co robiłem, nie nazywałem pracą. Od czasu kiedy po raz pierwszy się z nią zetknąłem – eksperymentując już na dziatwie szkolnej – bawię się i jeszcze za to mi płacą. No bo jak inaczej nazwać rozkosz intelektualną z zastosowania twierdzenia *Pitagorasa* lub pisania błyskotliwych podprogramów; polowania na błędy, omijania cykli nieskończonych, konsultowania założeń i testowania wyników końcowych. Zauroczony efektami translacji kodów komputerowych rozpocząłem nowe życie w nowej przestrzeni, dzisiaj zapewne nazywanej wirtualną. Wtedy, chciwie chwytając koło ratunkowe rzucone przez Stwórcę, mogłem równolegle żyć w trójwymiarowym świecie wyobcowanej rzeczywistości namaszczonej utrzymaniem domu i wychowywaniem dzieci, jak i równie realnym miejscem mojej pracy.

Dzisiaj czasami brak mi tej podwójnej przestrzeni, po transformacji przysła, a ja sprowadzony na ziemię już, już prawie zacząłem pracować.

WWAA

Wraz z przyjściem wiosny

Wreszcie upragniona wiosna, słoneczna pogoda, zapach kwitnących drzew. Niektórzy czują, że wraz z przyrodą budzą się do życia, a drudzy o tej porze roku od tygodni po wiele miesięcy cierpią na alergię, czyli katar sienny.

Choroba ta zaczyna się nagle lub stopniowo uczuciem pieczenia spojówek, swędzeniem w nosie, drapaniem podniebienia. Wkrótce dochodzi również napadowe kichanie, katar lub w nocy uczucie zatkanego nosa. Czasem pojawia się suchy, męczący kaszel. Nasilenie objawów zależy od ilości alergenu czyli składnika uczulającego, z którym chory się zetknął i indywidualnej wrażliwości. Choroba bardziej dokucza w pogodne, wietrzne dni. Natomiast po obfitym deszczu, kiedy atmosfera oczyszczona jest z pyłków, chorzy czują się lepiej. Następnym kataru siennego może być astma oskrzelowa, która może dołączyć się w późniejszym okresie.

Leczenie w ostrym okresie choroby ma na celu złagodzenie objawów. Stosuje się leki przeciwalergiczne zarówno doustnie, jak i miejscowo do nosa w postaci aerozoli.

Co należy zrobić, aby choć na trochę poczuć się zdrowiej?

Alergicy przede wszystkim powinni unikać kontaktu z alergenem. Niestety, w przypadku pyłków jest to prawie niemożliwe. Najgroźniejsze dla zdrowia są pyłki leszczyny, olchy, brzozy, traw i zbóż, komosy, szkarłatki oraz bylicy.

Na pewno trzeba ograniczyć spacerować po parku, w lesie. Starać się nie otwierać okien, szczególnie na noc i podczas jazdy samochodem. Chorzy powinni na dwa tygodnie przed rozpoczęciem sezonu przyjmować leki i słuchać komunikatów o stężeniu pyłków na dany dzień. Polecam codzienne mycie włosów oraz suszenie upranej odzieży nie na balkonie, ale w zamkniętym pomieszczeniu.

Porady lekarskie doktor Małgorzaty



Podróże 2008

Z udziałem 11 podwystawców z Polski w Budapeszcie rozpoczęły się doroczne wiosenne targi turystyczne „Podróże 2008”. Gospodarzem i organizatorem naszego narodowego stoiska tradycyjnie jest budapeszteński Oddział Polskiego Przedstawicielstwa Turystycznego. W tym roku szczególnej promocji doczekały się regiony Polski południowej od Niemiec po Ukrainę, a podobnie jak w latach ubiegłych nadzwyczaj bogato prezentuje się Kraków i sieć hoteli.



W Galicji uważany za „swojego”

„Bolszewicy zaatakowali 8mą Brygadę, doszli do taborów Brygady i kompanii sanitarnej 'Warszawianka', gdzie na wozie leżał ranny podpułkownik Artur Buol” – przeczytać można w zachowanym od października 1920 roku wniosku o odznaczeniu tego węgierskiego barona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Jest również we wniosku informacja, że „kazał się podwieźć z wozem do baterii i kierując ogniem DAK-u znakomicie poparł kontratak 84 Brygady, ułatwiając zajęcie wsi Rudna Baranowska, a następnie rozpraszając i demoralizując do reszty rozbitego nieprzyjaciela. Rezultatem tej bitwy, do którego przyczynił się ppłk Buol, było wzięcie około 1500 jeńców, 6 dział, kilkunastu k-ów [kołomów czyli karabinów maszynowych – dop. SMJ] oraz przeszło 80 wozów taborowych z amunicją i materiałem wojennym...”

Bez ran i urlopu wypoczynkowego

Rok wcześniej baron Buol zdecydował się na służbę w Wojsku Polskim pod warunkiem przyznania mu praw do emerytury, podobnie jak oficerom, kiedyś służącym w innych armiach. W 1919 roku pochodzący z rodziny szwajcarskich arystokratów baron Buol miał za sobą ponad 24 lata służby w artylerii konnej. Po ukończeniu Technicznej Akademii Wojskowej w Wiedniu najpierw był w 14 pułku artylerii dywizyjnej w węgierskim Komarnie, później znowu doskonalił wiedzę w Centralnym Instytucie Jazdy Konnej w Wiedniu i dowodził w Komarnie, a następnie w Krakowie. W wielkiej wojnie światowej obecny na frontach: rosyjskim, rumuńskim i we Włoszech. Sześciokrotnie odbierał odznaczenia, m.in. zasłużył na Order Żelaznej Korony i Wojskowy Krzyż Zasługi. W czasie walk udało mu się nie odebrać ani jednej rany, nie chorować i nie skorzystać... z żadnego urlopu wypoczynkowego. Był człowiekiem praktycznym. Widać to najlepiej, gdy czyta się o planowanej przez niego służbie w Wojsku Polskim, ale dopiero po... załatwieniu wszystkich swoich spraw finansowych.

„Cały swój majątek miałem ulokowany w papierach pożyczki wojennej na Węgrzech – wyjaśnił szczerze w jednym z dokumentów. – Nie mogłem natychmiast wyjechać do Polski i dopiero teraz udało mi się część moich oszczędności wydobyć...”

Nadzwyczaj tęgi i wysmienity oficer

Podaniu podpułkownika Buola towarzyszyły opinie jego przełożonych.

„Odznacza się wybitnym wykształceniem i dystynkcją oraz pod każdym względem stanowi typ prawdziwego, wzorowego oficera – rekomendował inspektor artylerii Frontu, pułkownik sztabu generalnego – Ignacy hrabia Ledóchowski. Przytaczając się do poprzedniego wniosku generał Stanisław Rozwadowski nazwał barona „nadzwyczaj tęgim i wysmienitym oficerem artylerii oraz ideowym przyjacielem Polaków pod nim się kształcących”.

Przyjęcie go do Wojska Polskiego „uważał za bardzo korzystne”, między innymi dlatego, że ppłk Buol, przebywający od lat w Galicji uważany był zawsze za „swojego”, a warto „spożytkować w wojsku naszym Jego zdolności wojskowe oraz techniczne i fachowe wiadomości”.

„Jego byli przełożeni i koledzy, służący obecnie w Wojsku Polskim – zachowując w żywej pamięci jego szczerą sympatię dla Narodu Polskiego okazują mu dotychczas swą najwyższą życzliwość i uznanie – dopowiadał Paweł Tytus Sobolewski. W jego „Poświadczeniu”, przygotowanym dla barona Buola 16 września 1919 roku, podkreślone zostały „fachowe artyleryjskie wykształcenie, znajomość i zamiłowanie służby przy koniach”, a nawet złożenie wniosku o nadania mu polskiego obywatelstwa.

W ostatniej dekadzie lutego 1920 roku do departamentu spraw personalnych Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie, wpłynęła kolejna – podobna do wielu w tamtych latach – prośba o przyjęcie do armii polskiej. W swoim podaniu podpułkownik artylerii konnej b. armii austriackiej – Artur baron Buola, nie tylko przedstawiał swój wojskowy życiorys, ale podkreślał również, że „stosunki łączące go z licznymi rodzinami polskimi zaowocowały znajomością języka polskiego tak dostatecznie, że mogę uczynić zadość wszelkim wymagom służbowym i poza służbowym...” Dodać warto informację o jego biegłej znajomości języka niemieckiego, ale tylko „dostatecznej” – jak



WSTĄP DO WOJSKA
BRONŃ OJCZYZNY

czytamy w podaniu – słowackiego, węgierskiego, angielskiego i francuskiego”.

Mimo poszukiwań nie udało mi się zdobyć fotografii podpułkownika Buola. Z dokumentów, przechowywanych w Centralnym Archiwum Wojskowym w podwarszawskim Rembertowie, można się natomiast dowiedzieć o jego blond

Plakat propagandowy
z 1920 roku.
Zbiory Biblioteki Jagiellońskiej



„Oświadczenie” Artura barona Buola.
Zbiory CAW w Warszawie

włosach, brązowych oczach, owalnej twarzy i wysokim (184 cm) wzroście.

46 letni Artur baron Buol, dowódca 8 Dywizjonu Artylerii Konnej II Dywizji Jazdy Wojska Polskiego, ranny w czasie bitwy z wojskami bolszewickimi pod Krasnogorką, prawie przez miesiąc walczył później – tym razem ze śmiercią – w szpitalu polowym nr 7010 w miejscowości Korzec. Z powodu ogólnego zakażenia zmarł tutaj 5 listopada 1920 roku. Nigdy nie przypiął do munduru Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari 5 klasy. Odznaczenia – niekiedy dość trafnie – nazywanego „krwawym”.

Stanisław M. Jankowski

„Közénkvalónak tartottuk”....



Fogatolt tüzérségi löveg a harcállásponton

„A bolsevikok megtámadták a 8. Brigádot, eljutottak a trénhez és a „Warszawianka” egészségügyi alakulatig, ahol egy szekéren feküdt a sebesült Artur Buol alezredes – olvassuk egy 1920 októberében kelt javaslatban, amely a magyar bárót felterjesztette a Virtuti Militari Ezüstkeresztre.

Az írásban szó esik arról is, hogy „a kocsin átvitette magát az üteghez és egy Fogatolt Tüzérségi Löveg tüzet irányítva hatékonyan támogatta a 84. Brigád ellentámadását, elősegítve Rudna Baranowska falu bevételét, végleg szétszórva a megfutamított ellenséget. Az összecsapás, amelynek sikeréhez hozzájárult Buol alezredes, körülbelül 1500 foglyot, 6 löveg, tucatnyi gépfegyver és 80, löszert és hadianyagot szállító szekér zsákmányolását eredményezte...”

Pihenés és eltávozás nélkül

Báró Buol egy évvel korábban jelentkezett a Lengyel Hadsereg kötelékébe azzal, hogy biztosítja nyugdíjjogosultságát, akár a többi tisztnek, akik előtte más hadseregben szolgáltak. 1919-ben a svájci arisztokrata családból származó báró 24 éve szolgált már a fogatolt tüzérségnél. A bécsi Katonai Műszaki Főiskola után először Komárom 14. fogatolt tüzérezredében szolgált, később továbbképezte magát a bécsi Lovassági Főiskolán, és Komáromban, majd Krakkóban parancsnokolt. A Nagy Háborúban harcolt az orosz, a román és az olasz fronton. Hatszor tüntették ki, többek

közt Vaskorona és Hadi Érdemrend volt a birtokában.

Eközben egyszer sem sebesült meg, nem volt beteg és egyetlen nap szabadságra sem kért eltávozást.

Gyakorlati ember volt, ez kiolvasható a Lengyel Hadseregben tervezett szolgálati terveiből... de csupán minden pénzügye elrendezése után. „Egész vagyonomat Magyarországon fektettem háborús kölcsőnpapírokba – mondja az egyik dokumentumban. – Nem érkezhettem korábban Lengyelországba, csak miután megtakarított pénzem egy részét visszaszereztem...”

...szilárd és nagyszerű tüztértsz...

Buol alezredes kérelmét fölötteseik támogatták. „Nagyszerű a képzettsége és fegyelme, minden szempontból a valódi mintatípus – ajánlja gróf Ignacy Ledóchowski tüzérségi felügyelő, a főhadiszállás ezredese. Ehhez csatlakozik Stanisław Rozwadowski tábornok, aki a bárót „szilárd és nagyszerű tüztértsztnék és az irányítása alatt kiképzett lövegek elbarátjának” tartja, akinek a Lengyel Hadseregbe történő felvétele „fölöttébb hasznos”, azért is, mert az éveken át Galiciában szolgáló Buolt mindig „közénkvalónak tartottuk” és „hadseregünknek az ő hadászati, valamint műszaki tudását és szakismeretét használnia érdemes”.

„Volt parancsnokai és beosztottjai, akik jelenleg a Lengyel Hadseregben szolgálnak, most is emlékeznek a lengyel nemzet iránti rokonszenvére és a legnagyobb szívéllyességgel és elismeréssel övezik” – teszi hozzá Paweł Tytus Sobolewski, aki a báró Buol számára 1919 szeptember 16-án kiállított „Tanúsítvány”-ban aláírzza „szakszerű tüzérségi felkészültségét, a lovak iránti bánásmódját és odaadását” és

javasolja, hogy adjanak neki lengyel állampolgárságot.

„A lengyel nyelvtudás lehetőséget ad...”

1920 február utolsó harmadában a Varsói Hadügyminisztériumba újabb kérelem érkezett a lengyel haderőbe való felvételre. Az egykori monarchikus hadsereg fogatolt tüzérségének alezredese, báró Artur Buol beadványában szerepel életrajza, és hangsúlyozza, hogy „számos lengyel családhoz kötődő viszony eredményeként a lengyel nyelvtudás lehetőséget ad, hogy eleget tegyek minden szolgálati és szolgálaton kívüli kötelességnek...” Tegyük hozzá ehhez, hogy kiválóan beszélt németül, de csak „elégségesen” – mint a beadványban olvasható – szlovákul, magyarul, angolul és franciául.

Kutatásaim ellenére nem sikerült Buol alezredes fényképére bukkannom. A Varsó melletti Rembertówban működő Központi Hadtörténeti Archívumban megtudhattam, hogy szőke volt, barnaszemű, ovális arcú és 184 cm magas növésű.

A 46 éves báró Artur Buol, a Lengyel Lovasság II. Hadteste Fogatolt Tüzérsége 8. brigádjának parancsnoka a Krasznogorkánál vívott csatában megsebesült, és majdnem egy hónapon át harcolt – ezúttal a halállal – a Korzec melletti, 7010 számú tábori kórházban. Általános vérmérgezésben hunyt el 1920 november 5-én. Az 5. osztályú Virtuti Militari Ezüstkeresztjét soha nem tűzhette a zubbonyára. Azt a kitüntetést, amelyet – igen találon – a „véres” jelzővel illették.

Ford: dcs

Stanisław M. Jankowski

Księża katecheci z Balatonbogláru (2)

Kapłanem, który w sposób szczególny wpisał się w dzieje polskiego szkolnictwa w Balatonboglár, był ks. dr Andrzej Czełusniak. Ale nie tylko. Wszak urodził się 20 listopada 1907 r. w Dębowcu – miasteczku na południu od Jasła, do którego w 1910 r. przybyli pierwsi księża ze Zgromadzenia Misjonarzy Matki Bożej z La Salette (*Congregatio Missionarium Dominae Nostrae a La Salette, MS*) i zaraz wzniesli kaplicę oraz rozpoczęli budowę gmachu klasztoru. Tak zapoczątkowane zostało Dzieło dziś polskiego „La Salette” – Sanktuarium, w którym do końca XX wieku odnotowano przybycie ponad 5 tysięcy pielgrzymek z blisko 500 miejscowości w kraju i około 100 z 10 państw.

Andrzej Czełusniak w tym kręgu kulturowym, historycznego miasteczka z czasów Kazimierza Wielkiego (1349) wzrastał i od 1919 r. był słuchaczem w seminarium saletyńskim. Pierwszą profesję zakonną złożył w 1927 r. i został skierowany na studia w Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Tu przyjął sakrament kapłaństwa 2 lipca 1933 r. z rąk ks. Marchetti kard. Salvaggiani, a studia zakończył dyplomem z zakresu filozofii oraz licencjatami prawa kanonicznego i teologii.

Tak gruntownie wykształcony powrócił do Dębowca i klasztoru, by objąć obowiązki profesora w powstałym w międzyczasie Wyższym Seminarium Duchownym, a jednocześnie uczestniczył w wielkim dziele rozwijania kultu MB Saletyńskiej. Już bowiem w 1921 r. rozpoczęło wydawanie „*Postańca Matki Bożej Saletyńskiej*”, dwumiesięcznika, a rok wcześniej ks. Michał Kolbuc złożył w Dębowcu Związek Matki Bożej Saletyńskiej, który do II wojny światowej zgromadził ponad 200 tys. członków. Obok tego w III niedzielę września coraz liczniej przybywały pielgrzymki. Wybuchła wojna.

Dębowiec – miasto z patriotycznymi tradycjami, przyciągał pod ojcowską strzechę wielu tych, którzy wykształceni pełnili różne urzędy i funkcje w kraju i przed prześladowaniami okupantów ukryli się w rodzinnych domach. Rodziła się konspiracja już w końcu września 1939 r. polegająca na udzielaniu pomocy zmierzającą o 2–3 dni drogi do południowej granicy ze Słowacją i dalej na Węgry do polskiego wojska na Zachodzie. Drogi te były mieszkańcom Dębowca dobrze znane, bo na Węgry chodzili z płótnem już od końca XVIII wieku, do czasu, kiedy ich rękodzieło nie zdążyła maszynowa produkcja z początku XX wieku.

Klasztor Saletynów był jednym z miejsc zbiórki, skąd niemal co noc pod opieką przewodników odchodziły grupy młodych ludzi na szlak przerzutów granicznych, który z czasem otrzymał kryptonim „Korytarz”. Zapoczątkowany

w końcu września, trwał szczęśliwie do końca okupacji, mimo kilkakrotnych aresztowań i represji. Niezwykłej wierności dokumentalną relację o tej drodze przez klasztor Saletynów do polskiego wojska, dał August Kowalczyk znany skąd inąd aktor teatralny i filmowy w swoich wspomnieniach „*Refren kołczastego drutu. Trylogia prawdziwa*”.

Ujęcie przy granicach kilku takich uchodźców, ujawniło w śledztwie ich kontakty z klasztoru. Gestapo z Jasła rozpoczęło obserwację. Ale zanim Niemcy tu wpadli niespodziewanie, księża, Alojzy Gandawski, Stanisław Krzyworączka i Andrzej Czełusniak w porę uszli na węgierską stronę... Aresztowani zostali superior August Gautier i François Dante – Francuzi. W klasztorze został tylko brat Bronisław Glanc, którego gestapowiec nazwał bandytą, a brat pochodzący z Wielkopolski odpowiedział mową wyuczoną pod pruskim zaborem „*ko jak myśli, że i drugi taki!*”

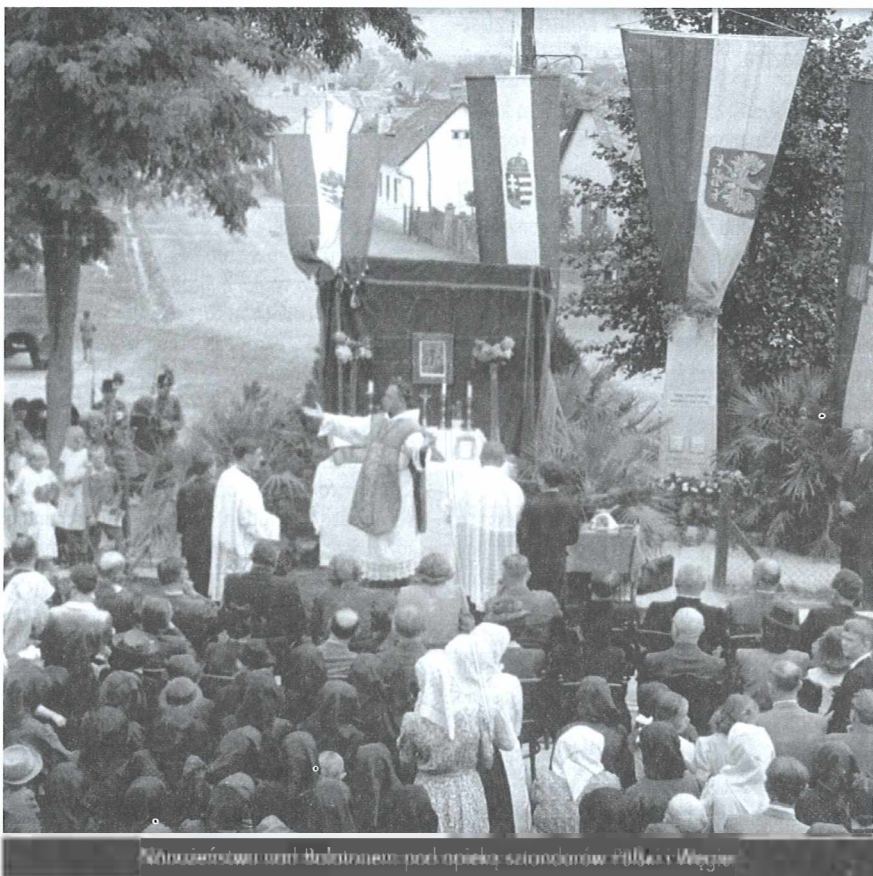
Saletyni z Dębowca znaleźli się na Węgrzech na początku listopada 1939 r. wśród polskiego wychodźstwa, które miało już zabezpieczony byt materialny, ale ogromne zapotrzebowanie na pracę duszpasterską w obozach wojskowych i skupiskach ludności cywilnej. Cała ta wielotysięczna rzesza „*wyrzucona*” na Obczyznę, oczekiwała na modlitwę z kapłanem i

sakramenty święte, które były swoistym „*lekarstwem*”, pociechą i nadzieją. Poświadczają o tym przekazy pamiętnikarskie wiernych i wspomnienia kapłanów.

Ks. Alojzy Gandawski rozpoczął pracę głównie w skupiskach uchodźców cywilnych, był katechetą w kilku polskich szkołach, pełnił posługę wikariusza w parafiach, przy dużej życzliwości księży węgierskich.

Ks. Stanisław Krzyworączka od początku pobytu objeżdżał jako kurier i kapelan obozy wojskowych, rozwoził wezwania do szeregu, celebrował nabożeństwa, a później poświęcił się misjom ludowym i rekolekcjom w skupiskach uchodźców cywilnych.

„*Węgierskie losy*” ks. A. Czełusniaka ułożyły się odmiennie. Zaangażowany został przez o. Michała Zembrzuskiego do pracy w Katolickim Duszpasterstwie nad Polskimi Uchodźcami. Obok pomocy w opracowaniu programu działalności duszpasterstwa, który mieli aprobeować: bp dr Hasz István ordynariusz połowy Honwedów, Nuncjusz Apostolski abp Angelo Rotta i Prymas Węgier Jusztinián kard. Serédi, ks. dr Czełusniak zatrudniony niegdyś w Dębowcu w redakcji „*Postańca*”, teraz swoje doświadczenie drukarza i redaktora wykorzystał do wydawania od 1 grudnia 1939 r. „*Biuletynu Duszpasterstwa*”, a zaraz potem „*Materiałów*”



Wspomnienie o Balatonboglár pod opieką saletynów (Polska i Węgry)

Świetlicowych", które przez rok w całości były wydawane przez Duszpasterstwo. Uczestniczył w pracach nad powołaniem Katolickiego Uniwersytetu Powszechnego, który od 11 lutego 1940 r. w formie rozmaitych kursów prowadzony był w obozach żołnierskich i w skupiskach ludności cywilnej. „Materiały Świetlicowe” spełniały rolę organizatorską i instruktorską oraz dostarczały treści programowych do zajęć.

Z wiosną 1940 r. wobec „skompromitowania” w oczach węgierskiego kontrwywiadu kilku kapelanów przez organizację ewakuacji żołnierzy na Zachód, ks. Czełusniak rozpoczął pracę kapelana od rekolekcji wielkanocnych w kilku obozach żołnierskich. Potem najdłużej pracował w Böhönye i stąd przybył do Balatonboglár.

Objął lekcje religii od klas najmłodszych, w gimnazjum lekcje języka francuskiego (wszak za jego seminaryjnych lat dębowiecki klasztor był „francusko-polski”), a w liceum propedeutykę filozofii. Obok, co zrozumiałe, obowiązki kapłańskie w zakresie życia religijnego ośrodka, a może i coś więcej, bo założył „Sodalację Mariańską” i „Krucjatę Eucharystyczną”. Swoje umiejętności i zainteresowania muzyczne dołączył do pracy prof. Stanisława Świerada, Jasłanina, który już w Zamárdi uczył śpiewu i zorganizował chór szkolny. Ksiądz natomiast założył zespół mandolinistów, który pod jego dyrygenturą występował asystując chórowi na uroczystościach szkolnych i obozowych.

Do legendy Boglár przesła uroczystość 3 maja 1943 r., kiedy na wyniosłej wieży kościoła św. Krzyża powiewały flagi: papieska i narodowe Polski i Węgier, bowiem uroczyste nabożeństwo w święto MB Królowej Polski i narodowe Polaków celebrował abp. Angelo Rotta w asyście bpa ordynariusza z Veszprém i ks. proboszcza Vargi. Świętynie wypełniła rzesza Polaków oraz z „sąsiedztwa” Francuzi, inni aliancy oficerowie i węgierscy mieszkańcy Boglár. Potem akademie prowadzona przez uczniów w języku węgierskim,

francuskim i polskim, ale tańce już tylko polskie i węgierskie przy akompaniamencie zespołu muzycznego ks. Czełusniaka.

O pracy księdza katechety w kolejnych latach niepodobna coś dodawać, poza tym, że zachował się w pamięci uczniów jako profesor-intelektualista i kapłan wyróżniający się kulturą osobistą prawdziwego Sługi Chrystusa oddanego bez reszty młodzieży.

Pomimo nam trzeba szkolne prace wydawnicze ks. Czełusniaka, bo są zbyt obszerne, ale trzeba wspomnieć o ostatnich dniach życia szkolnego w Balatonboglár, bowiem na wiadomość o niemieckiej okupacji Węgier, 19 marca 1944 r., natychmiast przeprowadzono klasyfikację uczniów, wypisano świadectwa, także maturalne dla tych, którzy spełniali warunki. Starszych uczniów, grupami pod opieką nauczycieli rozesłano do okolicznych majątków i winnic w charakterze robotników rolnych. Inni wyjechali do rodzin lub zaprzyjaźnionych Węgrów. W ośrodku uciхло. 24 maja zjechała ekspedycja gestapo, dokonano rewizji i pierwszych aresztowań. W ośrodku zastano 26 dzieci do 14 lat pod opieką prof. Haliny Dubeńskiej, Wandy Jarzyckiej i ks. Czełusniaka.

Po tych wydarzeniach sytuacja wydawała się bezpieczna przez upalne lato, kiedy wieczorem 29 lipca przyjechała większa ekspedycja gestapowców. Odszukano w mieszkaniach kilku profesorów i dyrektora dr Piotra Jędrasika, zgromadzono ich w areszcie posterunku żandarmerii. Ujęto też ks. Czełusniaka. W pobliskim Látrány aresztowano grupę uczniów i prof. Świerada, potem w innych gospodarstwach. Wszystkich zwożono do Budapesztu i w siedzibie gestapo przy Fő utca 70 rozpoczęło śledztwo. 19 września 1944 r. na jego zakończenie rozpoczęło wysyłanie transportów do obozów. Pierwszą grupę Boglarczyków: 6 profesorów, 30 uczniów i ks. Czełusniaka, którego siłą przed transportem gestapowcy

odarli z sutanny, przeznaczono do Mauthausen. Tu Ksiądz otrzymał numer 102582. W bliskim czasie został odesłany do Dachau, gdzie grupowano więzionych księży i tu dostał numer 134362.

Nie wiemy nic o obozowych losach Księdza, poza tym, że była to część martyrologium polskiego duchowieństwa. Ks. Czełusniak doczekał uwolnienia 29 kwietnia 1945 r. przez czołówki armii amerykańskiej. Do kraju nie powrócił. Oddany sprawie Kościoła, podjął w roku akad. 1945/46 wykłady w seminarium w Darmstadt w Niemczech. Potem wypełniając dyspozycję przełożonych wyjechał do Argentyny. Dołączył do polskiej misji saletyńskiej sprzed II wojny światowej.

W roku akad. 1946/47 objął katedrę teologii w Wyższym Seminarium Duchownym w Olivet i pełnił obowiązki, także jako rektor i superior domu do 1953 r. Potem pracował jako superior domów w Casabas, Santa Rosa i Pilar i do 1962 r. łączył te obowiązki z urzędem superiora wiceprovincji Królowej Apostołów, a następnie do 1967 r. pracował w Cordobie. Powrócił do Olivet i objął redakcję „Posłańca MB Saletyńskiej”. Z tego stanowiska został przeniesiony do redakcji „Posłańca”, ale w Milwaukee w Stanach Zjednoczonych, gdzie pracował także jako misjonarz przez dziesięć lat.

Powrócił do Olivet w 1979 r. już bez „organizacyjnych” obowiązków, jako rezydent – misjonarz i spowiednik. Odszedł po nagrodę do Pana po tak pracowitym życiu 10 października 1983 r. i spoczął pomiędzy tamtejszym kościołem i Saletyńską Kalwarią, w miejscu, które na ziemi ma być trwałym śladem jego kapłaństwa poczętego wraz z życiem w Dębowcu – polskim La Salette, bowiem wypełnił swoim życiem bez reszty charyzmat Zgromadzenia Misjonarzy MB Saletyńskiej.

Mieczysław Wieliczko

Spotkanie w Tata

W dniu 9 lutego w Tata spotkali się przedstawiciele Samorządów Mniejszości Polskiej z Tata, Székesfehérvár, Győr i Esztergomu, w wyniku czego podpisany został list intencyjny dotyczący współpracy przede wszystkim kulturalnej pomiędzy tymi samorządami. Na uwagę zasługuje fakt, iż pomysł powstania nowego – już trzeciego tego typu na Węgrzech związku, po woj. BAZ i Zadunaju – zrodził się samorzutnie wśród przedstawicieli osiadłej tam Polonii i ma służyć jej interesom.

Na zdjęciu inicjatorzy w/w inicjatywy, uczestnicy posiedzenia OSMP.



Wszyscy

W dniach 23 i 24 w Budapeszcie, w hali sportowej Elektromos odbył się IV Międzynarodowy Turniej Piłki Nożnej Artystów, z udziałem reprezentacji polskiej, rosyjskiej oraz węgierskiej.

W sobotę, po uroczystym odśpiewaniu hymnów wszystkich trzech państw, węgierski aktor – *Károly Nemcsák* zainaugurował turniej piłkarski.

Pierwszy mecz nasza reprezentacja rozegrała z drużyną węgierską, z rezultatem 0:3 dla Węgrów. Kolejny z reprezentacją rosyjską z wynikiem 0:2 dla Rosjan. Trzeci mecz – z reprezentacją osób z życia publicznego Węgier – przyniósł wygraną Polakom 4:0. Ostateczne zwycięstwo przypadło drużynie z St. Petersburga. Druga lokata była udziałem reprezentacji węgierskiej. Polacy odebrali puchar za trzecie miejsce.

Wszyscy artyści jednak zgodnie podkreślali, że nie wyniki są tu najważniejsze, a szlachetny cel, jaki temu przyświeca: impreza miała charakter charytatywny, a jej celem była zbiórka funduszy na osierocone dzieci węgierskich artystów. Przerwy pomiędzy kolejnymi meczami urozmaicane były występami artystycznymi. Była również okazja by porozmawiać z artystami i zrobić sobie pamiątkowe zdjęcia. Wszyscy byli bardzo bezpośredni i nawiązywali doskonały kontakt z publicznością, a polscy artyści dodatkowo wykazali zainteresowanie życiem tutejszej Polonii.

Wśród licznej grupy polonijnej, na trybunach zasiedli przedstawiciele Ambasady RP w Budapeszcie: pani Ambasador *Joanna Stępińska* i pan Konsul *Maciej Sokołowski* z rodziną oraz sponsorzy: *Ryszard Buliszak* i *Maciej Wasilewski*.

Atmosferę tego meczu tworzyli także wspaniali kibice, którzy na spotkanie przybyli całymi rodzinami. Wyraźnie dominowały akcenty białoczerwone i najmocniej liczył się polski akcent. Kibice potrafili doskonale zjednoczyć się w doping, po raz kolejny udowadniając, że „wszyscy Polacy to jedna rodzina”. Mecz był niewątpliwie wielkim i niepowtarzalnym wydarzeniem sportowym, kulturalnym i artystycznym.

Tatiana Szypułska

Polacy to jedna rodzina



fol. M. Wasilewski



fol. M. Végh



SYMBOLE ŚWIĄT WIELKIEJ NOCY



wkładano je do barwnika – łupin cebuli lub ochry, które nadawały im brunatnoczerwoną barwę. W procesie chrystianizacji pisanek włączono do elementów symboliki wielkanocnej. Obecnie pisanki powszechnie wykonuje się przed Wielkanocą, coraz rzadziej na Jare Święto. Nie może ich zabraknąć wśród świątecznych pokarmów. Mają symbolizować rodzącą się do życia przyrodę, a jednocześnie nadzieję, jaką czerpią chrześcijanie z wiary w zmartwychwstanie Chrystusa.

Palma wielkanocna lub zastępująca ją gałązka wierzbową jest tradycyjnym symbolem Niedzieli Palmowej. Na pamiątkę wjazdu Jezusa do Jerozolimy w Kościele obchodzona jest Niedziela

Palmowa, z którą wiąże się zwyczaj święcenia palm, znany w Polsce od średniowiecza. Tradycyjne palmy wielkanocne przygotowuje się z gałązek wierzby, która w symbolice kościoła jest znakiem zmartwychwstania i nieśmiertelności duszy. Obok wierzby używano również gałązek malin i porzeczki. Ścinano je w Środę Popielcową i przechowywano w naczyniu z wodą, aby puścili pąki na Niedzielę Palmową. W trzpieniu palmy wplataną również bukszpan, barwinek, borówkę, cis, widłak.

Wielkanoc (*Pascha, Niedziela Wielkanocna*) – najstarsze i najważniejsze święto chrześcijańskie upamiętniające zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, obchodzone przez wszystkie wyznania chrześcijańskie. Poprzedzający ją tydzień, stanowiący okres wspominania najważniejszych dla wiary chrześcijańskiej wydarzeń, nazywany jest **Wielkim Tygodniem**. Ostatnie trzy doby tego tygodnia: Wielki Czwartek (*wieczór*), Wielki Piątek, Wielka Sobota i Niedziela Zmartwychwstania znane są jako **Triduum Paschalne** (*Triduum Paschale*). Co prawda każda niedziela jest w chrześcijaństwie pamiątką zmartwychwstania Chrystusa, ale Wielka Niedziela jest pamiątką najbardziej uroczystą.

Podczas soboru nicejskiego w 325 roku ustalono, że będzie się ją obchodzić w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni Księżyca. Wielkanoc jest więc świętem ruchomym: może wypaść najwcześniej 22 marca, zaś najpóźniej 25 kwietnia.

Wielka Niedziela jest pierwszym dniem wielkanocnego okresu świątecznego zwanego oktawą wielkanocną. Okres Wielkanocy rozpoczyna się Wigilią Wielkanocną, która równocześnie kończy okres czterdziestodniowego przygotowania Paschy, czyli Wielki Post. Czas Wielkanocnej radości trwa w liturgii 50 dni i kończy się niedzielą Zesłania Ducha Świętego. W 40-tym dniu (*czwartek*) obchodzona jest uroczystość Wniebowstąpienia Pana Jezusa.

Z obchodami świąt wielkanocnych związanych jest wiele zwyczajów ludowych: śniadania wielkanocne, pisanki, święcone, śmigus-dyngus, palma wielkanocna.

Pisanka to ogólna, zwyczajowa nazwa jaja (zwykłego kurzego, ale także gęsiego czy kaczego) zdobionego różnymi technikami. Zwyczaj malowania jaj narodził się w Persji, co może potwierdzić jedna z teorii pochodzenia Słowian. Jeśli natomiast chodzi o ziemie polskie – najstarsze pisanki, pochodzące z końca X wieku, odnaleziono podczas wykopalisk archeologicznych na opolskiej wyspie Ostrówek, gdzie odkryto pozostałości grodu słowiańskiego. Wzór rysowano na nich roztopionym woskiem, a następnie



Święconka (w niektórych regionach Polski – *święcone*) – nazwa pokarmów święconych w Kościele katolickim i prawosławnym w Wielką Sobotę. Święcone oznacza również uroczyste śniadanie wielkanocne. W koszyczku wielkanocnym nie może przede wszystkim zabraknąć jajek – symboli nowego życia – w postaci kolorowych pisanek, kraszanek; baranka (*dawniej formowanego z masła lub ciasta w specjalnych formach, później cukrowego i z chorągiewką z napisem Alleluja, obecnie często z czekolady*), a symbolizującego umęczonego Chrystusa; soli, która miała chronić przed zepsuciem. Poświęcić należy również chleb, wędlinę, chrzan, pieprz, ciasta świąteczne. Koszyczek, najczęściej z wikliny, przystrajają się listkami barwinka. Koszyk ze święconką stawia się na stole wielkanocnym obok mięs i ciast. Śniadanie wielkanocne rozpoczyna zwyczaj dzielenia się poświęconym jajkiem, podobnym w swej formie i symbolice do bożonarodzeniowego łamania się opłatkiem.

Śmigus-dyngus (znany też jako *lany poniedziałek, polewany lub oblewany*) jest pierwotnym obyczajem słowiańskim wtórnie związanym z drugim dniem Wielkanocy. Śmigus polegał na symbolicznym biciu witek wierzby lub palmami po nogach i wzajemnym oblewaniu się wodą co symbolizuje wiosenne oczyszczenie z brudu, chorób a w późniejszym czasie także i z grzechu. Na śmigus nałożył się zwyczaj dyngusowania dający możliwość wykupienia się pisankami od podwójnego łania.

Sanktuarium pasyjno-maryjne w Kalwarii Zebrzydowskiej



Niedziela Palmowa

Historia Sanktuarium Kalwarii Zebrzydowskiej rozpoczyna się w roku 1600. Na miejscu, gdzie obecnie znajdują się dróżki kalwaryjskie wraz z klasztorem, wszystkimi kościołami i kaplicami, rozciągał się wtedy las i leśne polany. Cały ten teren należał do dóbr dziedzicznych *Mikołaja Zebrzydowskiego*, ówczesnego wojewody krakowskiego.

W wymienionym roku 1600 Zebrzydowski postanowił wybudować na górze Żarek (obecnie góra *Ukrzyżowania*) kaplicę świętego Krzyża według modelu kaplicy Głogoty w Jerozolimie. Kaplica ta miała służyć prywatnej pobożności wojewody i jego rodziny. Ale w rok później już w sam dzień poświęcenia ukończonej kaplicy, fundator postanowił wybudować tu jeszcze jedną kaplicę Grobu Chrystusa oraz w pobliżu mały klasztor oo. Bernardynów, którzy mieli być opiekunami tych kaplic.

Decydującym momentem dla dalszych dzieł Kalwarii był koniec roku 1604 i początek 1605. Wtedy to *Mikołaj Zebrzydowski* spotkał się z książką *Chrystiana Adrychomiusza*, opisującą Jerozolimę w czasach Chrystusa. Były tam opisane miejsca uświęcone męką Pana Jezusa, podane odległości między poszczególnymi miejscami, a nawet zachęta autora do odtwarzania podobnych miejsc na własnych, rodzimych terenach. Zebrzydowski natychmiast przystąpił do dzieła, tym bardziej gdyż dopatrzył się znacznego podobieństwa ukształtowania własnych ziem do terenu, na którym była położona Jerozolima. Góra Żarek z istniejącym już kościołem Krzyża świętego przypominała wzgórze Głogoty, rzeczka Skawinka – jerozolimski potok Cedron, góra łanckorońska – Górę Oliwną. Tak więc z pierwotnej i skromnej intencji budowy małej kapliczki świętego Krzyża doszło do wielkiego pomysłu budowy Dróg Męki Pańskiej od

Wieczernika do Grobu Chrystusa, obecnie zwanych dróżkami Pana Jezusa. Zebrzydowski, gorący czciciel Matki Bożej, dołączył do tego planu i pamiątki Maryjne, które stały się początkiem obecnych dróżek Matki Bożej. W tym celu na przestrzeni kilkunastu lat wybudowano wiele kaplic, a także klasztor i kościół klasztorny.

Po śmierci *Mikołaja Zebr-*



Wielki Piątek

rzydowskiego w roku 1620 dzieło rozbudowy podjęli jego syn *Jan*, wnuk *Michał* oraz ich spadkobiercy, rodzina *Czartoryskich*. Ich to dziełem jest duża część kaplic oraz obecny kształt bazyliki i klasztoru Matki Bożej Anielskiej.

Osobny rozdział historii Kalwarii stanowi rozwój nabożeństwa dróżkowego. Pierwsze istniejące w Kalwarii Zebrzydowskiej dróżki to Dróżki Pana Jezusa. Obecnie liczą one 28 stacji i opowiadają historię od wyjścia Pana Jezusa w Wielki Czwartek wieczorem z Wieczernika, aż do Jego pogrzebu. Z Dróżkami Pana Jezusa związane są uroczystości odpustu Wielkiego Tygodnia. Wtedy to mają miejsce Misteria Męki Pańskiej, jedno z najstarszych i największych w Europie. Obchody Wielkiego Tygodnia rozpoczynają się w Niedzielę Palmową, kiedy to przedstawia się „*Wjazd Chrystusa do Jerozolimy*” na osiołku w gronie apostołów, niewiast i dzieci. W Wielką Środę odtwarzana

jest uczta u *Szymona* i zdrada *Judasza*. W Wielki Czwartek po tradycyjnym umywaniu nóg, Chrystus z apostołami idzie do Ogrojca, tu Jego pojmanie odbywa się z całą dramatycznością tego wydarzenia. Następnie żołnierze prowadzą Chrystusa na sąd do *Annasza* i *Kajfasza*. Przy poszczególnych stacjach wygłaszane są kazania nawiązujące do odtwarzanych scen. Widzowie nie tylko oglądają, ale są również uczestnikami odtwarzanych wydarzeń. W Wielki Piątek żołnierze w otoczeniu patników prowadzą Chrystusa od *Kajfasza* do *Piłata* i *Heroda*. Po wyroku Chrystus podejmuje krzyż i w otoczeniu żołnierzy niesie go na górę *Ukrzyżowania*, spotykając św. *Weronikę*, *Cyrenejczyka*, płaczące niewiasty i Matkę Bożą. Przy stuku młotów, dochodzących z kaplicy na Głogocie, narrator opowiada o ukrzyżowaniu. Role uczestników wydarzeń biblijnych odgrywają zakonnicy i mieszkający pobliskich wsi, a czasami pielgrzymi znający Kalwarię Zebrzydowską od dziecka.

Do historii Kalwarii wpisał się na trwałe pielgrzym, któremu na imię było *Karol Wojtyła*, nasz rodak *Papież Jan Paweł II*. O swym przywiązaniu i pożytkach duchowych, jakie wyniósł z Kalwarii, mówił niejednokrotnie. Najpełniej wypowiedział się o tym w dniu 7 czerwca 1979 r. gdy już jako *Papież* odwiedził Kalwarię. Oto jego słowa wówczas wypowiedziane:

„...*Kalwaria Zebrzydowska: Sanktuarium Matki Bożej i Dróżki. Nawiedzałem je wiele razy, począwszy od moich lat chłopięcych i młodzieńczych. Nawiedzałem je jako kapłan. Szczególnie często nawiedzałem sanktuarium kalwaryjskie jako arcybiskup krakowski i kardynał. Przybywaliśmy tu wiele razy z kapłanami. ... Przybywaliśmy tu także w pielgrzymkach... Jednakże najczęściej przybywałem tutaj sam... i wędrowałem po dróżkach Pana Jezusa i Jego Matki. Rozpamiętywałem ich najświętsze tajemnice. To jest zupełnie przedziwna rzecz – te dróżki. A oprócz tego polecałem Panu Jezusowi przez Maryję sprawy szczególnie trudne i sprawy szczególnie odpowiedzialne w całym moim posługiwaniu biskupim, potem kardynalskim. Wiedzałem, że coraz częściej muszę przychodzić, bo po pierwsze, spraw tych było coraz więcej, po drugie – dziwna rzecz – zwykle rozwiązywały się po takim moim nawiedzaniu na Dróżkach...*”

Historia Sanktuarium Kalwaryjskiego liczy już ponad czterysta lat. Jego wspaniały zespół budowli sakralnych w roku 1999 został wpisany na listę światowego dziedzictwa kulturalnego i przyrodniczego UNESCO. Z całym przekonaniem stwierdzić można, że Misteria Kalwaryjskie poprzez atrakcyjność swej formy są bardzo skutecznym sposobem głoszenia dzisiejszemu człowiekowi Ewangelii Chrystusowej, a zwłaszcza Jego miłości, której dowodem było podjęcie męki Krzyża i oddania za nas życia na Głogocie.

Edyta Deák

Wszystko nie takie jak przedtem

Zmartwychwstanie Chrystusa, poza znaczeniem teologicznym, odegrało istotną rolę w kształtowaniu europejskiej kultury. Nadało nową treść świętowaniu, wpłynęło na kształt kalendarza, zmieniło tradycyjne pogrzebowe zwyczaje.

W starożytnym Rzymie, podobnie jak wśród plemion celtyckich, germańskich i słowiańskich, religia miała charakter domowego kultu. Głównie opierała się na świętowaniu ważnych wydarzeń rodzinnych i państwowych. Podstawowe zmiany wprowadziło chrześcijaństwo. Ogromne znaczenie miała tu postawa św. Pawła, który dość jednoznacznie sprzeciwiał się wprowadzeniu – na wzór żydowski – szabatu jako świątecznego dnia (Ga 4,9n; Kol 2, 16n). Wraz z wiernymi w Troadzie spotkał się na łamaniu chleba w pierwszy dzień po szabacie (Dz 20,7). Niedziela, zgodnie z zaleceniami apostoła, była też okazją do zbierania datków na rzecz Kościoła w Jerozolimie (1 Kor 16,2).

Z całą pewnością już w czasach apostołów doszło do ustanowienia tego dnia jako dnia świątecznego, w którym chrześcijanie gromadzili się regularnie na Eucharystii i uważali to za swój moralny obowiązek.

Nowy rozdział w historii świętowania niedzieli rozpoczął się 7 marca 321 r. Wtedy ogłoszono zarządzenie cesarza Konstantyna Wielkiego, na mocy którego niedziela stała się państwowym dniem wolnym od pracy. Narody, które w późniejszym czasie przyjmowały chrześcijaństwo, wchodziły już w rytm świętowania niedzieli jako pamiątki Zmartwychwstania.

Przenikanie tajemnicy Zmartwychwstania

Liczenie czasu zawsze odgrywało istotną rolę w życiu każdej społeczności. Znany naszej kulturze siedmiodniowy układ tygodnia jest pochodzenia orientального, a za jego ojczyznę uchodzi starożytna Babilonia. Taki też układ tygodnia panował w judaizmie, a pod wpływem różnych kultów wschodnich przeniknął również na teren cesarstwa rzymskiego, gdzie rozpoczynał się w sobotę, a nazwy kolejnych dni zaczerpnięto z terminologii planetarnej. Po dzień dzisiejszy przetrwała ona częściowo w niektórych językach zachodnioeuropejskich. Chrześcijanie zachowali siedmiodniowy układ tygodnia i sobotę, ale nadali mu nowy kształt. Akcentując fakt zmartwychwstania Chrystusa, zaczęli liczyć czas od pierwszego dnia po szabacie, któremu nadali nazwę dnia Pańskiego (*dies Dominica*), a następujące po nim dni (*feria*), wzorem Żydów, numerowali za pomocą liczebników, co pozwoliło im uniknąć etymologii pogańskiej. Ostatnim dniem takiego tygodnia była sobota.



Zmartwychwstanie, jako najważniejsze święto chrześcijańskie, odegrało ponadto ogromną rolę w liczeniu początku roku. Wielkanoc, przypadająca pomiędzy 22 marca a 25 kwietnia, według stylu zwanego wielkanocnym czy francuskim (*mos Gallicus*), rozpoczynała nowy rok. Systemu tego, mimo całego jego skomplikowanego charakteru, we Francji i późniejszych Niderlandach powszechnie używano od IX do połowy XVI wieku.

W krajach Europy Południowo-Zachodniej, za wyjątkiem Portugalii, w nazewnictwie dni tygodnia przetrwała pogańska terminologia planetarna sięgająca czasów rzymskich. W krajach języka angielskiego i germańskiego zastąpiono ją nazwami własnych pogańskich bóstw. Natomiast w słowiańskich krajach chrześcijaństwo wywarło znacznie poważniejszy wpływ na nazewnictwo poszczególnych dni tygodnia. Bowiem Słowianie przyjęli kościelny sposób oznaczania dni tygodnia, a w stosowanym przez nich nazewnictwie po dzień dzisiejszy przetrwały ślady numeracji porządkowej. Wpływ kultury chrześcijańskiej był tu tak wielki, iż w nazewnictwie nie znajdujemy nawet śladu terminologii pogańskiej. Wprawdzie pierwszym dniem tygodnia jest w języku polskim poniedziałek, ale jednak ta nazwa wywodzi się od niedzieli – pierwszego dnia tygodnia chrześcijańskiego czy kościelnego. Środa jedynie wówczas będzie dniem środkowym, gdy liczenie rozpoczniemy od niedzieli.

Niedziela (*nedele*, *woskriesienie*) i poniedziałek (*pondelek*, *ponedelnik*) pojawiły się w językach polskim, czeskim i rosyjskim już we wczesnym średniowieczu. Jeżeli polska i czeska nazwa pierwszego dnia tygodnia zawiera głównie akcent zakazanej w tym dniu pracy i wywodzi się od "*nie działaj, nie pracuj*" w dzień święty, Pański, to rosyjskie *woskriesienie* ma charakter bardziej teologiczny i akcentuje głównie wydarzenie zmartwychwstania Chrystusa.

Szanowni Czytelnicy

Jezus żyje!

Tego Poranka Wszystko stało się nowe.

Oby ten błogosławiony czas świętowania pozwolił zakosztować prawdziwej radości.

Ks. Leszek Kryza SChr

Wiadomości Polonijne • Wiadomości Polonijne • Wiadomości Polonijne • Wiadomości Polonijne

Co było?

▶ W dniu 2 lutego w Budapeszcie SSMP zorganizował BAL POLONII, którego gościem specjalnym była *Halina Frąckowiak*.

▶ W dniu 3 lutego w budapeszteńskim Domu Polskim SSMP odbyło się spotkanie koładowe.

▶ W dniu 5 lutego w Stowarzyszeniu im. J. Bema z cyklu staropolskie obyczaje odbyło się spotkanie „*Ostatkowe*”.

▶ W dniu 5 lutego w Domu Polskim w Budapeszcie odbył się „*Podkoziółek*”.

▶ W dniu 6 lutego w budapeszteńskim Kościele Polskim sprawowana była msza święta z obrzędami Środy Popielcowej.

▶ W dniach od 6-13 lutego SSMP zorganizował polonijny wyjazd do Zakopanego.

▶ W dniu 11 lutego w Kościele Polskim w Budapeszcie odbyła się msza święta z okazji Światowego Dnia Chorych, a po niej spotkanie w Domu Polskim.

▶ W dniu 10 lutego w Domu Polskim w Budapeszcie otwarta została wystawa pt. „*Na szkle malowane*”.

▶ Dnia 15 lutego Polsko-Węgierskie Stowar-

zyszenie Kulturalne w Érd zorganizowało w Miejskiej Bibliotece im. Zoltána Csuka kolejne spotkanie z dr. *Istvánem Kovácssem*, który zaprezentował swoją nową książkę pt. „*Anatomia przyjaźni*”.

▶ W dniach od 18-21 lutego w Teatrze Balaton w Keszthely, Teatr Narodowy im. M. Tompa z Marosvásárhely wystawił „*Iwonę Księżniczkę Burgunda*” *Witolda Gombrowicza*. Również 18 lutego w Teatrze Balaton otwarta została wystawa fotograficzna pt. „*Współczesna architektura Warszawy*”.

▶ W dniu 23 lutego w Budapeszcie zebrał się OSMP.

Przegląd Filmów Mniejszościowych

W dniu 28 marca w budapeszteńskim kinie Urania odbędzie się V Przegląd Filmów Mniejszościowych podczas którego pokazany zostanie również film *Jutki Szabó* będący portretem filmowym naszego polonijnego kolegi, artysty grafika KRZYSZTOFA DUCKIEGO. Szczegółowe informacje dotyczące Przeglądu znajdują się na stronach:

www.nemzetisegifilmszemle.com



WAŻNE ADRESY

Instytut Polski w Budapeszcie
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

Szkolny Punkt Konsultacyjny - Szkoła Polska przy
Ambasadzie RP w Budapeszcie
1025 Budapest, Törökvez út 15.
tel./fax: 06-1-3268306; tel.: 06-70-7013847

Program radiowy:
Redakcja Polska „Magyar Rádió” RT
1800 Budapest, Brody S. 3-5
„Magazyn Polski” - emisja w każdą sobotę
w godz. 13.30-14.00 MR4 (fale średnie 873 kHz)

Polonijna strona internetowa
www.poloniahu

Co będzie?

▶ W dniu 2 kwietnia o godz. 18.00 w budapeszteńskim Kościele Polskim sprawowana będzie msza święta, po której w Domu Polskim odbędzie się wieczór poświęcony pamięci *Jana Pawła II* w 3. rocznicę jego śmierci.

▶ W dniach od 3-6 kwietnia SMP IV dzielnicy Budapesztu organizuje pielgrzymkę do Kotliny Kłodzkiej tzw. Szlakiem Cysterskim.

▶ W dniu 5 kwietnia Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema organizuje tradycyjne Topienie Marzanny.

▶ W dniu 5 kwietnia Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej wraz ze Szkolnym Punktem Konsultacyjnym przy Ambasadzie RP w Budapeszcie w Sali Teatralnej przy ul. Akadémia 1 organizują przedstawienie kukielkowe.

▶ W dniu 6 kwietnia o godz. 10.30 w budapeszteńskim Kościele Polskim sprawowana będzie msza święta dziecięca. W dniu tym obchodzone będzie też święto

Szkolnego Punktu Konsultacyjnego przy Ambasadzie RP w Budapeszcie.

▶ W dniu 6 kwietnia SMP III dzielnicy Budapesztu i PSK im. J. Bema organizują wycieczkę do Isaszegu na Dni Historyczne tej miejscowości. Wyjazd o godz. 9.00 sprzed siedziby Bema. Zgłoszenia telefoniczne przyjmuje *Jakub Nagy* (20/4316409) i *Korinna Wesołowski* (20/5239112).

▶ W dniu 14 kwietnia Polsko-Węgierskie Stowarzyszenie Kulturalne w Érd organizuje w Miejskiej Bibliotece im. Zoltána Csuka otwarcie wystawy malarstwa *J. Pluchy*. Wystawa czynna będzie tam do 1 maja br.

▶ W dniu 15 kwietnia (wtorek) o godz. 17.00 w siedzibie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema rozpocznie się wieczór wspomnień „*starych Bemowców*”.

▶ W dniu 20 kwietnia o godz. 12.00 w budapeszteńskim Domu Polskim otwarta zostanie wystawa malarstwa twórców z Raciborza.

▶ W dniu 22 kwietnia w związku ze Światowym Dniem Ochrony Środowiska SMP IV dzielnicy organizuje sadzenie drzew w

ogrodzie siedziby tamtejszego samorządu.

▶ W dniu 23 kwietnia w Bazylice św. Stefana w Budapeszcie przy ołtarzu św. Wojciecha w święto patrona Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech sprawowana będzie msza święta polskojęzyczna.

▶ W dniu 24 kwietnia w Szegedzie otwarta zostanie wystawa pt. „*Punkty styczne w historii Polski i Węgier*”.

▶ W dniach od 25 do 27 kwietnia z udziałem SMP w Szeged odbędą się Międzynarodowe Targi Agrarne w Hódmezővásárhely, na których gościem honorowym będzie Polska i woj. łódzkie.

▶ W dniu 27 kwietnia w 63 rocznicę śmierci ks. *Wincentego Danki* w budapeszteńskim Kościele Polskim sprawowana będzie okolicznościowa msza święta, a w Domu Polskim odbędzie się spotkanie z ludźmi pamiętającymi ks. *Dankę*.

Uwaga: Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za zmiany dokonywane w w/w programach.

(b.)

A Polonia híreiből • A Polonia híreiből • A Polonia híreiből • A Polonia híreiből

Mi történt?

▶▶ Február 2-án rendezte meg a FLKÖ Budapesten a Lengyel Bált, amelyen fellépett *Halina Frąckowiak* is.

▶▶ Február 3-án a budapesti Lengyel Házban karácsonyi dalok éneklésével egybekötött összejövetelt szervezett a FLKÖ.

▶▶ Február 5-én a Bem J. LKE farsangzáró találkozót tartott a „régí lengyel szokások” ciklus keretében.

▶▶ Február 5-én a budapesti Lengyel Házban húshagyókeddi „Podkoziolék” összejövetelt tartottak.

▶▶ Február 6-án a budapesti Lengyel Templomban hamvazószerdai rituáléval egybekötött szentmisét celebráltak.

▶▶ Február 6-13. között a FLKÖ kirándulást szervezett Zakopanéba magyarországi lengyelek részére.

▶▶ Február 10-én a budapesti Lengyel Házban megnyitották az „Üvegrev festve” c. kiállítást.

▶▶ Február 11-én, a betegek világnapján szentmisét tartottak a Lengyel Templomban, amelyet találkozó követett a Lengyel Házban.

▶▶ Február 15-én az érdi Lengyel-Magyar

Kulturális Egyesület ismét találkozást szervezett a Csuka Zoltán Városi Könyvtárban dr. *Kovács Istvánnal*, aki bemutatta „A barátság anatómiája” c. új könyvét.

▶▶ Február 18-21. között a keszthelyi Balaton Színházban a marosvásárhelyi Tompa Mihály Nemzeti Színház bemutatta *Witold Gombrowicz „Ivona, burgundi hercegnő”* c. darabját. Ugyanezen a napon a színházban megnyitották a „Modern varsói építészeti” c. fotókiállítást.

▶▶ Február 23-án Budapesten ülést tartott az OLKÖ testülete.

Magyar-lengyel Barátság Napja
Dzień Przyjaźni Polski-WęgierskiejMagyar-Lengyel Barátság Napja
Debrecen, 2008. március 26.

Tervezett program

Szerda, 2008. március 26.

- 11.00–12.30 plenáris ülés, helyszín:
a Református Kollégium Oratóriuma
- bevonulás, a lengyel és magyar himnusz elnekelése
 - *Bölcskei Gusztáv* református püspök, mint a helyszínt biztosító intézmény házigazdája: rövid ima
 - a Magyar-Lengyel Barátság zászlajának ünnepélyes átadása
 - *Kösa Lajos*, az esemény házigazdájának rövid köszöntője
 - *Sólyom László* és *Lech Kaczyński* köztársasági elnök urak beszéde
 - Lublin polgármesterének rövid beszéde

- *Kollár János*, az esemény elindítója díjat ad át *Jan Stolarski* úrnak
- Prof. Dr. *D. Molnár István* tanszékvezető úr előadása

- 13.00 Bem dombormű felavatása: Bem tér 25.
14.00 diszkebéd: Hotel Lycium étterme
15.20 rajzverseny eredményhirdetés
15.30–17.00 szekcióülések, témakörök:
16.00 kiállítás megnyitó az Egyetemi Könyvtárban
15.30 Karitatív program: Hospice, Méltóság mezeje program bemutatása: Kossuth tér
15.30 Gazdasági kapcsolatfelvétel, turizmusfejlesztés: Kölcsey Központ szekciós terme
15.30 Önkormányzat / városfejlesztés (csak a magyar polgármesterek részére): Kölcsey Központ szekciós terme
17.00 szabad program, városnézés
17.30 Civil Fórum (Belvárosi Közösségi Ház), azt követően lengyel táncház (19.00)
19.30 polgármesteri fogadás és kulturális program (helyszín: Kölcsey Központ bálterme)

Mi várható?

▶▶ Április 2-án 18.00 órakor szentmisét tartanak a budapesti Lengyel Templomban, majd ezután a Lengyel Házban esti találkozó emlékezik meg *II. János Párol*, halálának 3. évfordulóján.

▶▶ Április 3-6. között a Budapest, IV. Ker. LKÖ záródokutató szervez a Klodzkoimendencébe, a Cisztercita Rend nyomában.

▶▶ Április 5-én a Bem J. LKE megrendezi a hagyományos télbucszútatót.

▶▶ Április 5-én a FLKÖ - a Lengyel Köztársaság Budapesti Nagykövetsége mellett működő Iskolai Konzultációs Ponttal közösen - bábeloadást szervez az Akadémia u. 1. alatti színházteremben.

▶▶ Április 6-án 10.30 órakor a Lengyel Templomban gyermekmisét celebrálnak. Ezen a napon tartják a Lengyel Köztársaság Budapesti Nagykövetsége mellett működő Iskolai Konzultációs Pont ünnepét is.

▶▶ Április 6-án a Bp. III. ker. LKÖ és a Bem J. LKE kirándulást szervez az Isaszegi Történelmi Napokra. Indulás 9.00 órakor az Egyesület székháza elől. Telefonos jelentkezés: *Nagy Jakabnál* (20-4316-409) vagy *Wesolowski Korinnánál* (20-5239-112).

▶▶ Április 14-én tartja az érdi Lengyel-Magyar Kulturális Egyesület *J. Plucha* festőművész kiállításának megnyitóját a Csuka Zoltán Városi Könyvtárban. A kiállítás május 1-ig látogatható.

▶▶ Április 15-én 17.00 órakor kezdődik a Bem J. LKE színhelyén a „régí Bemeselek” emlékező este.

▶▶ Április 20-án 12.00 órakor nyitják meg a Lengyel Házban a Racibórz város festőinek alkotásaiból rendezett kiállítást.

▶▶ Április 22-én, a környezetvédelmi világnapon a Bp. IV. ker. LKÖ faültetést szervez az ottani önkormányzat székhelyének kertjében.

▶▶ Április 23-án a budapesti Szt. István Bazilikában, Szt. Adalbert oltáránál - a Magyar-

országi Lengyel Katolikusok Egyesülete patronusának névnapján - lengyel nyelvű szentmisét celebrálnak.

▶▶ Április 24-én Szegeden nyílik az „Érintkezési pontok a lengyel és a magyar történelemben” c. kiállítás.

▶▶ Április 25-27. között - a Szegedi LKÖ részvételével - nemzetközi mezőgazdasági vásárt rendeznek Hódmezővásárhelyen, amelynek díszvendége Lengyelország és a földzi gazdaság lesz.

▶▶ Április 27-én, *Wincenty Danek* atya halálának 63. évfordulóján alkalmi szentmisét tartanak a Lengyel Templomban, a Lengyel Házban pedig találkozót rendeznek azokkal az emberekkel, akik még emlékeznek *Danek* atyára.

(ford.: SzL)

Figyelem: A szerkesztőség nem vállal felelősséget a fenti programokban bekövetkező változásokért.

Az érdi Lengyel Kisebbségi Önkormányzat téli túrája

Az érdi Lengyel Kisebbségi Önkormányzat az idén február 27-e és március 3-a között szervezte meg az immár hagyományos téli lengyelországi „gyermek-szülő túráját”. A helyszín ez alkalommal is a lengyel Tatra Zakopane város és környékének bejárása volt.

Az ismeretterjesztő előadásokkal, kulturális programokkal tarkított utazás elsődleges célja (a hagyományos téli sportok kipróbálása mellett) az ifjabb korosztályok magyar-lengyel kettős kulturális kötődésének erősítése volt. A tatrai tartózkodás egyik izgalmas részlete az a rajzpályázat volt, amelyet a kiutazást szervező lengyel kisebbségi önkormányzat vezetői (Morvai Margorzata, Szczerba Krzysztof és Molnárné Mónika) a csoportban lévő 20 gyermek számára hirdettek meg, s melynek kiértékelésére, a túra utolsó estéjén került sor. A rajzversenyen témája a magyar-lengyel barátság volt. A gyermekek által az ott tartózkodás során rajzolt sok érdekes „alkotás” értékelve a csoport vezetői úgy döntöttek, hogy mindegyiket indítják azon az országos rajzpályázaton

is, amelyet az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat, az idei Magyar Lengyel Barátság Napja (március 23.) megünneplése alkalmából hirdetett meg. A pályázat legjobb alkotásaiból nyíló kiállítás a tervek szerint, az ez alkalomból Debrecenbe (itt rendezik ugyanis a Magyar-Lengyel Barátság Napja központi ünnepségeit az idén) látogató magyar és lengyel köztársasági elnök is megtekinti. (Sok sikert érdi gyermekek!)

A lengyelországi utazás egyik kiemelkedő része volt az a délután, amikor az érdiiek Bukowina Tatrzanskában találkoztak, a II. Rákóczi Ferenc zászlai alatt harcoló egykori kurucok mai utódaival. Ők a szabadságharc leverése után itt találtak menedéket a maguk számára, majd itt letelepedve azóta is itt élnek és híven őrzik identitásukat. A 300 évvel ezelőtti eseményekről, s az azóta eltelt időszakról József Kuruc, azaz Kuruc Jóska bácsi, a település egyik „első gazdája” mesélt a csoport tagjainak. Elmondta, hogy a szabadságharcra kapcsolatban rosszul írják a történelemkönyvek azt, hogy a kurucok elvesztették a háborút, mert ennek épp az

ellenkezője az igaz, vagyis az, hogy megnyerték. Csakhogy a győzelmet követő ünnepelésen a labancok ármánykodva sok börtönt küldtek a kurucoknak, amivel leítették őket, majd ezt követően az éj leple alatt legyilkolták valamennyiüket. Csupán néhányan tudtak elmenekülni a szörnyű vérontás helyszínéről, akik azóta itt Lengyelországba élnek, s akik elhozták magukkal a kurucok kincsét, amit itt a Tatra sziklaormai között rejtettek el, s őriznek azóta is.” Kurucék (akik 40 fő befogadására alkalmas kis panziót is üzemeltetnek lakóhelyükön a bukovinai Kuruc hegyen) a tavalyi év folyamán a Magyar Kultúra Alapítvány és a Rákóczi Szövetség segítségével nagyszabású kiállítást szerveztek a Rákóczi szabadságharcról a hagyományaik őrzését szolgáló bukovinai Népházban. Erről, illetve a környék más közös magyar-lengyel hagyományáról (pl. arról, hogy innét rajzoltak ki déli irányba többek között a Derenk községet is megalapító góral telepeseit!) József Budz, a helyi honismereti szövetség vezetője beszélt (további izgalmas történelmi részletet felemlgetve) a csoport tagjainak.

Nem csodai, ha az idei téli lengyel túra résztvevői sok izgalmas élménnyel és azzal a tudattal érkeztek haza Magyarországra, hogy jövőre újra visszatérnek e minden szempontból izgalmas terület helyszínére.

M.M.



MOJA WIELKANOC

Przyszła wiosna – pora radosna. Wiosną zaczyna być cieplej, dni są dłuższe, pączki liści i kwiatów się rozwijają i słońce budzi przyrodę do życia.

Nadchodzi Wielkanoc – bardzo ważne święto, bo jest to dzień Zmartwychwstania Jezusa. Dzień nadziei na lepsze. Wszyscy lubią to święto – dorośli i dzieci.

Ma ono bardzo ciekawe zwyczaje. Ja, jako dziecko lubię malować jajka i szykować je do koszyczka, a w sobotę idziemy do kościoła je poświęcić.

Czy wiecie, że dawniej na jajkach malowali słońce, księżyc i gwiazdy? Dopiero w XX wieku

zaczęli rysować króliki, baranki i rózne kwiatki.

Wielkanoc to również smakołyki i drobne prezenty oraz czekoladowe jajka, które dzieci chętnie szukają i zbierają do koszyczków. Ja też staram się zapelnąć mój koszyczek.

Podczas niedzielnego śniadania dzielimy się jajkiem składając sobie życzenia i oczywiście zajadamy dobre wielkanocne potrawy.

W poniedziałek jest śmigus-dyngus – czyli chłopcy polewają dziewczyny wodą. Tak jest w Polsce, a na Węgrzech robią to perfumami i za zgodą dziewczyny. Wtedy dostają od nas jajeczka z czekoladą.

Życzę wszystkim mile spędzonych Świąt Wielkanocnych i radosnych wiosennych dni.

Laura Benczes



RODZINNIE W ZAKOPANEM



Laura Benczes

WIELKANOC



Natalia Szeligowska



Kasia Sokółowska



Pierwsze zwiastuny wiosny

fot. I. Zeisky